Nr. 218. We Lwowie Wtorek dnia 8 Sierpnia 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7. Prenumerata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr. Z przesyłką pocztową na granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 30 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki. We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 58 rue de Four. Ogłoszenia przyjmuje się po opłacie 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Tydzień polityczny.

Lwów 6. sierpnia.

W polityce wewnętrznej przedlitawskiej połowy monarchji austro-węgierskiej panuje właściwie cisza i gdyby nie odzywające się od czasu do czasu sprawozdania poselskie członków zjednoczonej lewicy niemiecko liberalnej, albo tego rodzaju pogłoska o rozwiązaniu rady państwa, puszczona dla wysondowania opinji publicznej przez klerykalny organ lincki, która, jak bomba, wpadła w szeregi niemiecko-centralistyczne, nie byłoby doprawdy o czem pisać poważnie. O zapowiedzianem rozwiązaniu rady państwa wypowiedzieliśmy już nasze zdanie i nie mamy potrzeby wracać do tego tematu, zwłaszcza, że pogłoska zdaje się istotnie być nieuzasadnioną. Nam kwestja ta, ze stanowiska ogólno-politycznego, jest prawie obojętną. Rozruszalibyśmy się zapewne trochę podczas wyborów, ale Koło polskie, jako jednolite i solidarne stronnictwo parlamentarne, nie zmieniłoby ani swojego stanowiska, ani swojej polityki. Co do nas więc, hr. Taaffe przy wyborach aniby zyskał, ani stracił. A co do zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej? Pod tym względem poselskie sprawozdania mogłyby być bardzo pouczające, gdyby nie były tak niejasne i niedokładne. Panowie posłowie ze zjednoczonej lewicy tłumaczą się, że są mniejszością w parlamencie, który nie ma większości. Gdyby mieli większość, mogliby obalić rząd i powołać w jego miejsce inny. Dzisiaj tego uczynić nie mogą, więc ich stanowisko do rządu zależy od okoliczności. Wyjaśnienie takie niczego nie wyjaśnia. My wiemy sami, coby Niemcy zrobili, gdyby mieli większość. Chodzi o to, co oni teraz zrobią, a na to pytanie odpowiedzi dać nie chcą.

Według tymczasowych wykazów włoskiego ministerstwa skarbu, odnoszących się do roku administracyjnego 1892—3, dochody państwa wynoszą o 6 miljonów mniej, aniżeli preliminarz przewiduje. Powodem zaś takiego wyniku jest zniesienie cła wywozowego od jedwabiu, a zarazem ta okoliczność, że podatek od dystylowanego spirytusu winnego tytułem premji od wywozu w całości prawie producentom powrócony został. Ogół wydatków obliczany jest w przybliżeniu na 1,566 miljonów lirów, ogół dochodów wynosi 1,550 miljonów lirów; niedobór tedy po zamknięciu rachunków wyniesie prawdopodobnie co najmniej 14 do 15 miljonów. Pozornie wprawdzie, wskutek włączenia zarządu pensji do kasy depozytów państwa i oszczędności, którą ta zmiana za sobą pociągnie, wykażą rachunki przewyżkę dochodów nad rozchodami, wynoszącą w przybliżeniu 7 miljonów, ale przewyżka ta, jak powiedziano, będzie tylko pozorną, rzeczywiście zaś zamknie się rok finansowy niedoborem, wynoszącym, jak wyżej nadmieniono, 15 miljonów. Dług ruchomy państwa wynosi 624 miljony lirów. Rząd, jak donoszą z Rzymu, zamierza wstrzymać dalsze wydawanie bonów skarbowych, ponieważ powziął plan skonsolidowania długu ruchomego przez operację finansową, która nie okaże się szkodliwą ani dla finansów państwa, ani dla ekonomicznych jego stosunków. Jakiego rodzaju będzie owa operacja, dotychczas nie wiadomo i rząd sam nie zdecydował się jeszcze stanowczo na sposób przeprowadzenia jej, utrzymują bowiem w Rzymie, że sposób wykonania projektu zależeć będzie od okoliczności. Być może, iż monopol tabaczny, który zostając w ręku państwa, nie był należycie administrowany ani pod względem technicznym, ani finansowym, odstąpi której ze spółek kapitalistów. W samej rzeczy obiega pogłoska, że pewne konsorcjum kapitalistów już przed rokiem ofiarowało rządową sumę 400 miljonów franków w złocie za skup monopolu tabacznego. Gdyby rząd zgodził się na tę ofertę lub inną jaką podobną kombinację, mógłby odrazu zredukować dług ruchomy do 300 miljonów lirów, a jednocześnie zaradzić innym zachodzącym trudnościom finansowym. Nic pewnego jednak o finansowych projektach rządu do tej chwili nie słychać. W każdym razie gabinet Giolitti'ego jest bardzo czynny na polu finansowem i istnieje uzasadniona nadzieja, że sprawy skarbowe zdoła uporządkować.

Bukaresztański *Tagblatt* zaprzecza kategorycznie doniesieniu, jakoby w hermansztadzkiem zebraniu Rumunów, brali udział deputowani, senatorowie i b. ministrowie królestwa rumuńskiego. Na meetingu hermansztadzkim był obecny jeden tylko deputowany, Gradisteanu, za którego działania zresztą stronnictwo zachowawcze odpowiedzialnem być nie może, ponieważ wcale do niego nie należy. Gradisteanu od dawien dawna gorąco popierał sprawę Rumunów węgierskich; poruszył ją między innemi kilkakrotnie w parlamencie rumuńskim, ale napotkał za każdym razem na silną odprawę z ławy ministerjalnej. „Pominąwszy — powiada *Tagblatt* — wymienionego deputowanego, żaden inny członek parlamentu rumuńskiego, żaden senator lub b. minister nie brał udziału w meetingu rumuńskim w Hermansztadzie. Kantakuzen, którego nazwisko wymieniają dzienniki niemieckie, nie był nigdy ministrem, zajmował raczej za rządów liberalnych stanowisko dyrektora jeneralnego rumuńskich kolei żelaznych; obecnie jest dyrektorem pisma *Vointza Nationale*, a na konferencji udał się dlatego tylko, że sądził, iż ten jego krok narazi rząd rumuński na nieprzejemności i trudności." Organ bukaresztański wzywa w końcu prasę węgierską, ażeby nie przypisywała ruchowi rumuńskiemu większego znaczenia, niż on posiada istotnie.

Pod tym ostatnim względem jednak *Tagblatt* niesłusznie podobno obwinia prasę węgierską, która bynajmniej nie przypisuje ruchowi rumuńskiemu wielkiej doniosłości, owszem — usiłuje według możności znaczenie jego zmniejszyć. Na dowód tego wskazać można na rozumowanie głównego organu stronnictwa rządowego *Nemzet*'a, który dowodzi, że rozwiązanie kwestji narodowościowej nie jest rzeczą któregokolwiek ze stronnictw parlamentarnych, lecz, że w tym wypadku wszystkie stronnictwa razem porozumieć się powinny co do wspólnej jednolitej akcji. „Zarzuty — pisze dalej *Nemzet* — czynione pod tym względem rządowi przez Rumunów, uważa nawet opozycja za nieuzasadnione. Madziarowie powinni żywioły nielojalne i krańcowe między narodowcami tak samo pociągnąć do surowej, ale sprawiedliwej odpowiedzialności, jak z drugiej strony starać się o to, ażeby żywioły umiarkowane i patrjotyczne między niemi łączyły się z Madziarami. Jest to obowiązkiem całej madziarskiej opinji publicznej i rządu węgierskiego, poparte przez nią w tej sprawie dopilnować, ażby nadmienione żywioły lojalne i patrjotyczne nie zostały zrażone przez bezzasadne oskarżenia i zbyteczne prowokacje.

Galicyjskie kasy oszczędności.

II.

Już liczby dopiero co przytoczone, snadno odeprzeć mogą zarzut, jakoby nasze kasy oszczędności, utracając właściwy sobie charakter instytucyj humanitarno-finansowych, przekształciły się w banki depozytowe, czyli t. zw. *Capitalsanlageanstalten*, dosadniejszą jednak odprawę dadzą daty o przeciętnej wysokości wkładek. Owoż przypuszczając, w czem zapewne nie będzie pomyłki, że wkładki poniżej 100 zł. są z całą pewnością wkładkami oszczędności, a prawdopodobnie są niemi również wkładki w wysokości od 100 do 500 zł., sprawozdania roczne naszych kas wskazują, że główny kontyngent wkładek, nagromadzonych w ich skarbcach, stanowią drobne kapitaliki poniżej **500** zł.

W braku szczegółowych dat za lata 1891 i 1892 wystarczy zapewne dowód, przeprowadzony na cyfrach z lat 1883–1890, jak to wykazuje poniżej umieszczona tabelka:

W roku	Z ogółu książek wkładkowych będących	Było książeczek na 100 zł.	od 100 do 500 zł.
1883	94.803	49.327	27.123
1884	102.804	53.884	28.818
1885	108.518	52.103	27.983
1886	116.672	59.761	31.275
1887	118.070	59.263	31.728
1888	125.535	63.468	35.194
1889	135.752	[illegible]	38.181
1890	147.460	74.868	41.052

Tabelka ta uwidocznia wprawdzie, że kiedy w r. 1883 z ogółu książeczek wkładkowych, w obiegu będących, stanowiły:

Książeczki poniżej 100 zł. . . . 52·03%
„ od 100 do 500 zł. . . . 28·61%

to od r. 1890 stanowiły:

Książeczki poniżej 100 zł. . . . 50·70%
„ od 100 do 500 zł. . . . 28·11%

to przeto w tych ośmiu latach spadł nieznacznie procentowy stosunek wkładek, kiedy wkładek, w czasem wykazuje, że w przeciągu tych lat wzrosła liczba:

Książeczek w obiegu będących, o . . . 64·30%
„ poniżej 100 zł. o . . . 65·98%
„ od 100 do 500 zł. o . . . 66·07%

to jest wykazać, że najwidoczniej zwiększył się napływ drobnych kapitalików do naszych kas oszczędności.

Fakt ten stwierdza również przeciętna wysokość wkładek, złożonych w naszych kasach oszczędności. W ostatnim dziesięcioleciu wzrosła ona wprawdzie o 24 zł. 37 ct. (w r. 1883) do 371 zł. 81 ct. (z końcem r. 1892), lecz mimo to jest bezwzględnie o wiele niższą od tej, jaką znachodzimy w kasach innych krajów koronnych, gdzie wkładka wynosi 491 zł. 12 ct. a 624 zł. 43 ct. (z końcem r. 1890) i bezwarunkowo jest najniższą w całej Przedlitawji.

Z pomiędzy galicyjskich kas oszczędności, opuszczając kasę brodzką otwartą dopiero w r. 1892, najniższą przeciętną wysokość wkładki znajduje się w kasie stryjskiej (184 zł. 01 ct.), późniejsza tj. trembowelska (203 zł. 43 ct.), przemyska (227 zł. 55 ct.), samborska (237 zł. 12 ct.) i dolińska (263 zł.), najwyższą zaś w kasie bialskiej (623 zł. 03 ct.), do której przymykają: powiatowa kasa w Krakowie (502 zł. 76 ct.), miejska kasa tamże (442 zł. 56 ct.) i powiatowa kasa w Bochni (442 zł. 20 ct.).

Najbogatsza w kapitał wkładkowy gal. kasa oszczędności we Lwowie wykazuje wprawdzie wzrost przeciętnej wysokości wkładki z 347 zł. 41 ct. (r. 1883) na 392 zł. 87 ct. (r. 1892), stoi jednak tak niedaleko przeciętnej wysokości wszystkich kas galicyjskich, iż ze względu na siedzibę swoją w mieście stołecznem, gdzie z natury rzeczy gromadzić się muszą znaczniejsze kapitały i muszą chociażby chwilowo zawadzać o kasę oszczędności, dziwić się temu nie można.

Pomimo stosunkowo podobnego wzrostu przeciętnej wysokości wkładek w galicyjskich kasach oszczędności w dziesięcioleciu 1883—1892, podwyższenie to dotyka tylko 10 kas z pośród 21 operujących już w r. 1883. Są niemi, prócz wymienionej już kasy lwowskiej: samborska (miejska), nowo sądecka, bocheńska (miejska), bialska, wadowicka, wielicka, krakowska (powiatowa) i myślenicka.

W reszcie kas nastąpiło obniżenie przeciętnej wysokości wkładki, a to mianowicie kasy: tarnowska (z 361 zł. 45 ct. na 307 zł. 82 ct.), rzeszowska, krakowska (miejska), stryjska (z 240 zł. 61 ct. na 184 zł. 01 ct.), przemyska (z 301 zł. 21 ct. na 227 zł. 55 ct.), stanisławowska (z 369 zł. 56 na 293 zł. 85 ct.) tarnopolska, kołomyjska, drohobycka, ropczycka i kałuska.

Przeprowadziwszy dowód cyfrowy, iż wzrost wkładek w naszych kasach oszczędności przeważnie wywołał żywiej i szerzej budzący się u naszego społeczeństwa zmysł oszczędności, nie można wszelako pominąć milczeniem drugiej przyczyny tego finansowego zjawiska. Jest nią bezwątpienia — stosunkowo do panującej obecnie na targu pieniężnym za wysoka stopa procentowa, jaką nasze kasy oszczędności ofiarują swoim klientom.

Lat kilkanaście wstecz, lecz już po owym strasznym huraganie giełdowym z r. 1873, dominującą w Austrji była stopa procentowa na 5 od sta. Obok nierzadkich jeszcze wówczas 6% walorów, typ papierów 5% przeważał na naszym parkiecie, a nawet efekta, opierające się na zastawie hipotecznym o pupilarnem bezpieczeństwie, dawały ten procent. Pomimo swojej pierwszorzędnej solidności, walory te, w obec konkurencji wyżej oprocentowanych i chwiejnego wówczas kredytu państwowego, cieszyły się wprawdzie licznemi odbiorcami, nie mogły jednak dosięgnąć parity.

Skutek tego był ten, iż lokacja kapitałów nawet w najsolidniejszych papierach wartościowych niosła faktycznie wyżej 5 procent. Wówczas to przeważna większość naszych kas oszczędności (11 na 16) płaciła 4½ od złożonych u siebie wkładek.

W miarę coraz silniej piętrzących się kapitałów i silniejszego popytu za trwałą i korzystną ich lokacją, stopa procentowa poczęła obniżać się na naszych targach pieniężnych, a w raźnem tempie następujące po sobie konwersje rugowały powoli z parkietu giełdowego typ 5% wego papieru, zastępując go 4½ procentowym.

Wbrew tej akcji kasy nasze trzymały się dłużej dawnej stopy procentowej i chociaż najpoważniejsza owa znaczeniem gal. Kasa oszczędności we Lwowie już w roku 1881 obniżyła oprocentowanie wkładek na 4%, jeszcze po roku 1888 większa połowa galicyjskich kas (12 na 21) ofiarowywała pięcioprocentowe odsetki wkładkującym.

Tymczasem raz rozbudzony prąd obniżkowy nie ustawał i znikać poczęły 4½ procentowe ustępując miejsca walorom 4 procentowym.

Konwersja po konwersji, każda nowa emisja zwiększała zastęp tego nowego typu, tak iż dziś stał się prawie wszechwładnym i już wstydliwie zdaje się pukać do nas nowa era konwersyjna, która usunie z ceduły giełdowej 4-procentowe walory, a zastąpi je niżej oprocentowanemi.

Wobec takich konjunktur procent, płacony przez nasze kasy oszczędności, jest bezwarunkowo za wysokim, a obniżka jego w najkrótszym czasie konieczną. Bo jużci trudno przypuścić, aby przy oprocentowaniu najpewniej zagwarantowanych papierów po 4 od sta, mogła utrzymać się w naszych kasach ta sama stopa procentowa, lub utrzymać się bez takiego napływu do nich kapitałów, który musiałby wywołać poważne trudności co do ich korzystnej i pewnej lokacji.

Nie wątpić, że nasze kasy pójdą za tym prądem zniżkowym, lecz aby uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa, muszą one nieszwlekać, jak to czyniły w minionem dziesięcioleciu, rozpoczęto je bowiem tak, iż z kapitału wkładkowego, leżącego w naszych kasach oszczędności, z końcem r. 1883 było oprocentowanych:

po 4% 13·540 mil. zł. czyli z og. kw. 39·85%
po 4½% 9·773 „ „ „ „ „ 28·77%
po 5% 10·425 „ „ „ „ „ 30·69%
po 5½% 6·236 „ „ „ „ „ 0·69%

i trzeba było aż lat dziesięciu, aby doprowadzić do tego, iż z końcem roku 1892 było oprocentowanych:

po 4% 47·235 mil. zł. czyli z og. kw. 79·80%
po 4½% 7·998 „ „ „ „ „ 13·63%
po 5% 3·890 „ „ „ „ „ 6·57%

a nieuzasadniona obawa przed znacznym odpływem wkładek dziś jeszcze tak niepokoi zarządy niektórych kas, że właśnie w roku, w którym w ciągu kilkunastu dni przeprowadzono kilkudziesięcio miljonową konwersję papierów 4½ procentowych na 4 procentowe, podniosły stopę procentową, płaconą od wkładek.

Tadeusz Łopuszański.

Bezrobocie w Anglji.

Potężne zjawisko socjalne rozwija się obecnie w Angji, tej ojczyźnie przemysłu i handlu, tej zarazem kolebce wszelkich walk klasowych, starć ekonomicznych i społecznych zatargów. W ubiegłym tygodniu rozpoczęło się tam bezrobocie górników, największe, jakie kiedykolwiek widziała Anglja. Chociaż następstw tego bezrobocia przewidzieć niepodobna, to jednak można już z góry powiedzieć, że zmowa obecna zada przemysłowi angielskiemu cios niesłychany i że wyrządzi zarazem wielkie szkody samym robotnikom. Wskutek pamiętnego strejku górników w Durham, który objął zaledwie jedną piątą część tej liczby robotników, jaka dała się nakłonić obecnie do bezrobocia, wiele fabryk, pomimo, że rok już od tego czasu upłynął, do tej pory nie może powetować klęsk, przez owe bezrobocie im zadanych, a 6000 robotników do dzisiaj nie może znaleść ztrudnienia. A przecież obecna zmowa ma rozmiary o tyle większe! Te jej kolosalne rozmiary są istotnie jej siłą i słabością zarazem: siłą, bo krocie tysięcy robotników, które usuwają się od pracy dlatego, aby przeprzeć swoje żądania — jest to bądź co bądź potęga, której niepodobna odmówić znaczenia także ze stanowiska czysto moralnego; słabością bo te, krocie tysięcy oznaczają, że tem szerszy będzie krąg unieszczęśliwionych, tem większy stopień szkody, wyrządzonej im samym, państwu i przemysłowi, że dalej tem prędzej wyczerpią się zasoby strejkujących — a mówiąc nawiasem, nie są one wcale tak znaczne, wynoszą bowiem na całą ową rzeszę zaledwie 3 miljony marek — i że w końcu wycieńczeni ekonomicznie przez bezrobocie i brak zarobku, będą oni musieli zgodzić się na to, przeciw czemu dziś walczą!

Każdy strejk, każda zmowa, brana pod rozwagę jako objaw walki pomiędzy kapitałem i pracą, jako objaw ekonomicznych i społecznych zapasów pomiędzy pracodawcami i robotnikami, jest niewątpliwie mieczem obosiecznym. O tem zdają się zapominać dzisiaj górnicy angielscy, chociaż dobrze wiedzą, że pracodawcy ich nie byli w stanie zadość uczynić żądaniom, z jakiemi oni wystąpili. Geneza bowiem obecnej zmowy jest następująca: Po długoletnim zastoju w handlu węgla w Anglji, poczęły ceny jego iść w r. 1888 znacznie w górę; skutek tego bezpośredni był taki, iż pracodawcy zwiększyli robotnikom płacę zaraz w tym samym roku o 10 precent. Odtąd coraz bardziej, w miarę wzrostu cen węgla, zwiększała się praca górników, aż w dniu 1. sierpnia 1890 osiągnęła ona 40 procent zwiększenia w porównaniu z cenami dawniejszemi. To było jednak ostatnim zarazem wysiłkiem, do jakiego mogli posunąć się właściciele kopalń w urzeczywistnieniu tej zasady ekonomicznej, a raczej społecznej, iż kapitał ma czystym zyskiem dzielić się z pracą, a było to ostatnim wysiłkiem tembardziej, iż od roku 1890 ceny węgla poczęły napowrót spadać, tak, że dziś zniżka cen węgla, w porównaniu z miesiącem sierpniem r. 1890, wynosi 4 do 8 szylingów na jednej tonnie. Jeżeli słuszną było rzeczą, by — w miarę, jak ceny węgla rosły — wzrastała także zapłata, jaką otrzymywali górnicy, to niepodobna odmówić słuszności temu żądaniu właścicieli kopalń, aby — z chwilą, kiedy ceny węgla spadły, a stąd zarobek, jaki kopalnie przynosiły, zmalał — zmniejszyła się także i płaca robotników. Ta ujemna strona zasady zyskowności pracy i podziału czystym zyskiem jest tak silnym argumentem, iż nie ostoi się wobec niego przeciwny argument robotników, ten mianowicie, że owa płaca, jaką uzyskali z dniem 1. sierpnia 1893, jest minimum płacy, z jakiej angielski górnik żyć może. A jakże żył przed owym dniem? skąd właściciel kopalń jest w stanie płacić mu więcej, niż starczy na to zarobek z przedsiębiorstwa? Na te pytania nie chcą sobie odpowiedzieć górnicy angielscy; uwiedzeni złudnemi agitacjami socjalistycznych swych przewódców, urządzili oni zmowę, zawiesili pracę i pogrążają niebawem siebie, rodziny swoje i przemysł an-

Pierwsze węgierskie ogólne Towarzystwo asekuracyjne. Kapitał zakładowy 3 miliony, fundusz rezerwowy 24 milionów, stan działu życiowego 47 milionów. Jeneralna reprezentacja dla Galicji SOKAL i LILIEN Dom bankowy i kantor wymiany udziela wszelkich informacji.

Z wieku konkwistadorów.

Odkrycie nowego świata i wieści, jakie Kolumb i towarzysze jego wyprawy o nieznanych dotąd krajach, przywieźli, wywołały prawdziwą gorączkę u narodów Europy. Zewsząd, szczególnie zaś z Hiszpanji i Portugalji, wybierali się awanturnicy o próżnych kieszeniach, lecz śmiali i upojeni różowemi marzeniami pomyślnego powodzenia, do dziewiczego raju złota i szczęścia. Niejedna wyprawa, niejedno odkrycie udało się dowódcom gromad tego rodzaju awanturników; uwieńczeni przez Fortunę dowódcy zasłynęli w dziejach pod dumną nazwą „konkwistadorów", zdobywców.

Jubileusz odkrycia Ameryki wywował mnóstwo broszur i artykułów o Kolumbie i przywołał wszystkim na pamięć zaranie dziejów nowego świata. Do tych początków wiadomości o Ameryce odnoszą się także następujące szkice. Nie zajmują się one takimi, jak Cortez lub Pizarro, konkwistadorami pierwszorzędnymi, lecz omawiają mało znane, a ciekawe przygody niektórych Europejczyków, których w owych czasach żądza sławy lub zysku na fale Atlantyku i do krain amerykańskich wyprawiła.

I. Przygody Jana Stadena.

Do białych kruków, jakie bibljoteka *„beata quae tenet"* w osobnych szafach umieszcza i podwójnym zamkiem zabezpiecza, należy książeczka, napisana po niemiecku, drukowana dziwaczną ortografią XIV wieku, osobliwszemi czcionkami, a illustrowana rycinami o wyrazistych konturach, na której tytułowej karcie czytamy: „Prawdziwa historja i opis krainy, zamieszkanej przez dzikich, nagich, okrutnych ludożerców, położonej w nowym świecie, zwanym Ameryką a w Hesji nieznanym tak przed, jak po narodzeniu Chrystusa Pana, aż do ostatniego roku. Hans Staden, rodem z Homberga w Hesji, poznał ją z własnego doświadczenia i czyni teraz znaną światu za pomocą druku. Marburg u Andrzeja Kolbena 1557."

Jakiż on zabawny ten poczciwy Hans Staden ze swym patrjotyzmem, tak silnie naznaczającym, nie Niemcy, o których jako całości politycznej, wtedy nikt prawie nie wspominał, lecz swą małą Hesję! „Kraina nieznana w Hesji!" To naiwne wyrażenie wyjaśnia jednak, w jakim Marburgu książka wyszła: jest to Marburg w dzisiejszej pruskiej prowincji Hessen-Nassau, miasto, słynne z założonego w 1527 roku uniwersytetu.

Rzeczony Hans Staden odpłynął po raz pierwszy z Europy w r. 1537, obrawszy sobie wróżący niebezpieczne przygody zawód arkebuzjera czyli zbrojnego towarzysza na okręcie kupieckim, który się do nowo odkrytej ziemi wyprawiał. Już w czasie tej pierwszej swej podróży przebył Staden niebezpieczeństw niemało, lecz widocznie nie osłabiły one jego fantazji i przedsiębiorczości, gdyż powróciwszy szczęśliwie do Europy jak najrychlej bierze się znów do żołnierki i na innym okręcie kupieckim jedzie do środkowej Ameryki. Tu dowodzi artylerją w założonej przez Portugalczyków warowni Brykioce. Warownia była narażona na ciągłe napady Indjan, którzy nienawidzili Portugalczyków, a pomyślnemu prowadzeniu interesów kupieckich na każdym kroku przeszkadzali.

Lecz nie jako dzielnemu obrońcy tej warowni, lecz jako bohaterowi osobliwszych, a wcale „nadprogramowych" przygód przeznaczyły losy zasłynąć naszemu Hansowi; to też przygody wypełniają najznaczniejszą część zacytowanej powyżej jego autobiografji.

Folgując namiętności polowania, wyszedł Staden pewnego poranka z Brykioki. Kiedy już daleko od warowni w najlepsze poluje, słyszy straszne wycia dzikich; o ucieczce ani nie myśleć, już są tu, już go otaczają, szarpią, z sukień odzierają, a zraniwszy w nogę, wloką ze sobą: ten targa jego włosy, ów gniecie żelazną pięścią jego ramiona, tamten popycha jego nogi, aby dotrzymywały kroku. Tym sposobem zaprowadzili go dzicy do swego kacyka który wymachiwał maczugą, lecz nie roztrzaskał nią głowy nieszczęśliwej ofiary, oświadczając, że dopiero w pewnym dniu, szczególnie uroczystym, zabitym zostanie. Niepodobało się to wprawdzie podwładnym jegomości, którzy żywo okazywali ogromną chęć uraczenia się natychmiast pieczenią europejską, jednak chcąc niechcąc, musieli się poddać wyraźnej woli naczelnika. Na razie nawet przyszło gotować się do walki z kilkoma ludźmi, należącymi do załogi warowni, którzy pośpieszywszy na pomoc Stadenowi, nie zdołali jednak go wydrzeć z rąk dręczycieli.

Indjanie zmykali czemprędzej ze swą zdobyczą i przeprawili się czółnami na wysepkę, gdzie Stadena zemdlałego na ziemię rzucili. Kiedy oczy otworzył i widział w groźnej postawie dzikich w około siebie, Staden zanucił nabożny psalm, na co dzicy patrząc, wołali: „Patrzcie, jak płacze! słuchajcież, jak zawodzi!"

Na wysepce Indjanie nie pozostali, lecz następnego dnia na ląd powrócili i przez dni kilka ze swym jeńcem dalej ciągnęli. Na noc zarzucali na niego rodzaj sieci, a szyję jego grubymi powrozami do pnia drzewa przywiązywali. Pewnego dnia burza nadciągała, a Indjanie przerażeni udali się do Stadena, aby się u swego Boga usunięcia niebezpieczeństwa dopraszał. Istotnie niebo się wypogodziło, co jednak nie poprawiło położenia Niemca. Gdy bowiem nareszcie przybyli dzicy do swej siedziby, kazali mu zaraz u wstępu do wsi witać ich żony i dzieci słowami: *A junesze ben ermi prame*, co znaczy: „Otóż macie smaczny kąsek!" Staden już dawniej w tej samej okolicy przebywając, nauczył się języka tego szczepu, który okolice przylądka św. Wincentego zamieszkiwał. Rozumiał tedy doskonale przerażające groźby, jakie kobiety, gromadzące się teraz około niego, miotały. „Niewiasty, jak hyeny krwawe, największa zgroza sprawia im zabawę", napisał Schiller, a z pewnością byłby sobie wtedy Hans Staden ten cytat przypomniał; przeszkadzała jednak temu okoliczność, że napisane zostały te wiersze z jakie trzysta lat po śmierci Hansa Stadena, który prawdy, w nich zawartej, namacalnie doświadczył. Nadobne Indjanki — małżonkowie bowiem odeszli, aby się pokrzepić i zapijać niewygody i przymusowe posty kilkudniowej wyprawy — targały Stadena za włosy i brodę, czerepem zgoliły mu brwi, a nareszcie dogodziły swej cudackiej fantazji genialnym pomysłem i na kark zarzuciły mu naszyjnik z piór, do nóg przywiązały ciężkie dzwonki i zmuszały wycieńczonego, któremu ból w ranionej nodze dokuczał, do tańców i skoków; zadźwięczały dzwonki, do nóg przywiązane, a kobiety nie posiadały się z radości.

Codzień grozili Indjanie Stadenowi śmiercią, ostrzyli noże, zęby wyszczerzali. Widział zatknięte na palach głowy: „Tych wszystkich zjedliśmy" — mówiły — „i ciebie zjemy". Głównym zaś powodem nienawiści, była okoliczność, że mieli go za Portugalczyka, a do tych czuli namiętną odrazę. Pewnego dnia przybyli kupcy francuscy, lecz nie oswobodzili Niemca, oświadczyli bowiem — powodując się najskrajniejszym egoizmem i potakując Indjanom: „To Portugalczyk." A pewien kacyk, do którego po dniach kilku Stadena zawiedziono, odparował przysięgi tegoż, że nie jest Portugalczykiem, humorystycznym argumentem: „Przecież nim jesteś. Zjadłem już pięciu Portugalczyków, z których każdy zapewniał, że nie jest Portugalczykiem; ale łgali!" Ten dowcipny kacyk, ogromym zielonym kamieniem, przepchanym przez górną wargę i wielokrotnie wijącemi się naokoło szyi sznurami białych muszelek stosownie do swej godności wystrojony, przechwalał się ze swej waleczności, jak to na wyprawach już wielu Portugalczyków, a jeszcze więcej Indjan trupami położył. Syn tego kacyka związał Stadenowi nogi i kazał mu skakać, a Indjanie wrzeszczeli: „Chodź i ucztuj z nami, ty skoczku!" Kiedy nieborak coraz bardziej chudł, a na domiar ból zębów mu dokuczał i nic prawie do ust nie brał, grozili mu, że tem wcześniej go zjedzą. (D. c. n.)

Dr. A. Zipper.

Ludwik Zwieback i Brat z Wiednia zastępca Ignacy Fried, poleca największy skład konfekcji damskiej we Lwowie, plac Halicki liczba 13, t. j. zarzutki, pelerynki, prochowniki, bluzki od 3·50 i suknie.

gielski w otchłań karkołomnych ewolucyj, na których ani ich pracodawcy, ani oni w żadnym razie dobrze wyjść nie mogą.

Z naszych zdrojowisk.

Zakopane dnia 4. sierpnia.

Zatarg niemiły między gośćmi, a stacją klimatyczną, szczęśliwie załatwiony: wraz z nastaniem pogody tak pięknej, jaką tylko Zakopane poszczycić się może, rozpogodziły się zachmurzone czoła malkontentów. Ulice Zakopanego roją się gromadami gości z różnych dzielnic Polski; tu i ówdzie usłyszeć można mowę cudzoziemską, najczęściej jednak nie z cudzoziemskich pochodzącą. Należałoby wreszcie na serjo pomyśleć o rozpowszechnieniu wiadomości o pięknych naszych Tatrach pomiędzy Niemcami, Francuzami, Anglikami. Dobry przykład w tej mierze dał dr. Ponikło swą piękną i gruntowną broszurą o Zakopanem, wydaną w języku niemieckim, spodziewać się można, że po niej nastąpią dziełka, a choćby krótkie prospekty w innych językach.

Stacja klimatyczna zabiera się poważnie do pracy, aby choć w części oczyścić się z zarzutów, jej czynionych. Czytelnię dla gości umieszczono na razie w sali zakładu dra Piaseckiego i zaopatrzono w najpoczytniejsze dzienniki i tygodniki; zakupione też część realności po śp. drze Chałubińskim, celem urządzenia tamże parku, most na Modrzejowie ma być już niebawem naprawiony. Znaczna część zasługi w tym zwrocie pożądanym, należy się drowi Wenantemu Piaseckiemu, który cofając swoją rezygnację z godności wiceprezesa stacji, spełnił czyn prawdziwie obywatelski. Znając dokładnie potrzeby Zakopanego, będzie on umiał najłatwiej zaradzić brakom odczuwanym stykając się od lat kilkunastu z gośćmi, najlepiej skargi ich zrozumie i postara się o usunięcie do nich powodów. Bawiąc się ochoczo, wycieczkując dziarsko, nie zapominają goście zakopańscy o celach szlachetnych. Jutro urządza komitet, zawiązany celem zbierania funduszów na kościół, koncert ze współudziałem Barcewicza i Florjańskiego, w piątek zaś 11. sierpnia zjeżdża tu „Echo" lwowskie, celem dania koncertu na rzecz „Szkoły ludowej". Bilety na oba koncerty już prawie rozkupione.

Naczelna komenda wielkich manewrów korpuśnych w Galicji, znajdować się ma z początku w Radymnie, skąd według przebiegu manewrów dalej posuwać się będzie.

Nowe mundury. Z Berlina donoszą, że wszyscy oficerowie i żołnierze armji pruskiej otrzymają jeszcze w ciągu rb. nowe szare płaszcze.

Carmen Sylva. Z Bukaresztu donoszą, że stan zdrowia królowej rumuńskiej, Elżbiety, zwolna się polepsza.

Śmierć głodowa. Anna Miklosz, zarobnica w Nowosielicy, udała się 26 bm. do głębokiej piwnicy, znajdującej się pod jej pomieszkaniem. Wszedłszy tam, zatrzasnęła za sobą drzwi tak, iż następnie nie zdołała ich otworzyć. Dopiero po kilku dniach, gdy ktoś z domowników otworzył piwnicę, znalazł martwe ciało Mikloszowej. Nieszczęśliwa zginęła głodową śmiercią. (*Gaz. pol.*)

Wypadek. Na wrocie kolejowym w Iczkanach konduktor Antoni Goliński spadł z wagonu pod koła pociągu, które mu zdruzgotały obiedwie nogi. (*Gaz. pol.*)

Śmierć w pociągu. Dnia 2. bm., kiedy pociąg czerniowiecki przybył na stację kolei, padł nagle rażony apoplekcją konduktor Piotr Bogusławski i wyzionął ducha. (*Gaz. pol.*)

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 1. sierpnia.

Teatr letni: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenna i K. Lindau'a, muzyka L. Kuhna. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prof. Henryk Kiepert, znany kartograf niemiecki, twórca wielu atlasów geograficznych, używanych w szkołach niemieckich, obchodził w tych dniach 75tą rocznicę swoich urodzin. Mimo sędziwego wieku, Kiepert dotąd nie ustaje w pracy. — Godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy otrzymał podporucznik pułku ułanów cesarza Józefa II, nr 6, Wojciech Bużenin-Mniszek.

Z życia towarzyskiego. Dnia 5. bm. pobłogosławiony został w kościele św. Florjana w Krakowie związek małżeński pomiędzy panną Marją Tureczek, właścicielką pracowni ubiorów damskich, a p. Sylwestrem Ziembińskim, artystą malarzem.

Nekrologja. W Paryżu zmarła po długiej i ciężkiej chorobie Róża z Leów Kronenbergowa wdowa po Leopoldzie Kronenbergu, a matka Stanisława, Leopolda i śp. Władysława Kronenbergów, zacna i prawa obywatelka. — Adolf Chamisso, syn słynnego poety Adalberta, leśnik, zmarł w Naumburg a. d Saale. — Dr. Ferdynand von Weber, znakomity gynekolog i profesor uniwersytetu w Pradze czeskiej, zmarł tamże w 74 roku życia, a nazajutrz po uroczystym obchodzie swego 50-letniego jubileuszu doktorskiego.

Kalendarz. Wtorek (8.): Cyrjaka wyz. Wschód słońca o godzinie 4. minut 52, zachód o godzinie 7. minut 18

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowiono ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Groźne wieści o zbliżającej się cholerze zaczynają się, niestety, coraz natarczywiej pojawiać. Oto dziś znowu otrzymujemy od osoby, ze wszech miar zasługującej na wiarę, korespondencję, która w istocie poważne może wzbudzić zaniepokojenie. Wychodząc z zasady, że w wypadkach, temu podobnych, krycie prawdy pod korzec, jest nietylko złą, ale wprost szkodliwą metodą, pomieszczamy wspomnianą korespondencję w całej jej osnowie, zwracając na nią równocześnie uwagę władz kompetentnych. Oto jej osnowa:

Z pod Dory 6. sierpnia 1893 Pospieszam z nader groźną i smutną nowiną.

Już od 8 dni jesteśmy zalani różnemi pogłoskami i wiadomościami o zbliżającej się od Węgier do nas cholerze. Urzędowe badania i zarządzenia stwierdzają następujący stan rzeczy:

Z końcem lipca doniesiono starostwu w Nadwórnie, że w Tatarowie, między Mikuliczynem a granicą węgierską jeden robotnik, pracujący przy kolei państwowej Stanisławów-Woronianka, zachorował wśród objawów, zdradzających cholerę i że w 36 godzin umarł; w 2 dni nadeszła druga wiadomość, że robotnik, pracujący w Jamnie, koło Kamienia Kratera również nagle zachorował i wkrótce umarł.

Wysłani lekarze po obdukcji stwierdzili, że drugi wypadek zaszłej śmierci, jest najprawdopodobniej cholerą azjatycką i zarządzone dochodzenia bakterjologiczne. Badania, dalej przedsięwzięte 3. i 4. sierpnia przez umyślnie wysłanych lekarzy, sprawdziły, że od 27. lipca do 3. sierpnia 10 robotników, między którymi mieli być także robotnicy z Galicji, pracujących przy budowie kolei na Węgrzech, mającej się połączyć z koleją Stanisławów-Woronienka, zmarło na cholerę w odległości 2 mil od granicy galicyjskiej i stwierdzono tę smutną prawdę, że Węgrzy o tych wypadkach dopiero z ust naszych lekarzy się dowiedzieli, że żadnych przedtem środków zaradczych w tej stronie nie przedsiębrali, ba, nawet lekarza rządowego w tej okolicy nie było.

Zachodzi tedy podejrzenie, że robotnicy, przybyli z Węgier do Galicji, przynieśli do nas cholerę. Najlepszym tego dowodem jest nowa hiobowa wiadomość, że w Jabłonicy [illegible] dnia 4. sierpnia umarło nagle 4 robotników, a 5 robotników [illegible] wśród objawów zupełnie cholerycznych.

Na pochwałę zasługują energiczne zarządzenia starostwa nadwórniańskiego i namiestnictwa. Wysłano aparat desinfekcyjny z lekarzami, umieszczono go w Jabłonicy [illegible]

[illegible] ruch robotników, przenoszących się ciągle z jednego miejsca na drugie. Jeżeli epidemja w zarodzie nie da się rychło stłumić przez zupełne zamknięcie granicy węgierskiej i nadzwyczajnie ścisłą kontrolę nad kilkutysięcznym tłumem robotników, pracujących po tej i tamtej stronie granicy [illegible] choćby nawet z pewnemi ofiarami — dalszej budowy kolei, zanim się epidemja wzmoże i zanim ludność napływową, roboczą zdziesiątkuje. — wówczas nie możemy już dalej wątpić o nader groźnem niebezpieczeństwie dla całego kraju. *Caveant consules!*

Gazeta Lwowska podaje w tej sprawie następujący oficjalny komunikat:

„Według urzędowych wiadomości, pojawiła się cholera na Węgrzech także w komitacie Marmarosz, w okolicy Körösmezö, w pobliżu granicy galicyjskiej, między robotnikami, zatrudnionymi przy budowie kolei Sziget Woronienka.

Na pierwszą o tem wiadomość, namiestnictwo delegowało na węgierską granicę do Jabłonicy lekarza dla wykonywania rewizji sanitarnej podróżnych, z Węgier przybywających, i ewentualnie desinfekcji zanieczyszczonych ubrań w aparacie desinfekcyjnym, który umyślnie na ten cel został zakupiony.

Inspektor sanitarny dr. Lachowicz bawi w powiecie nadwórniańskim od d. 2 bm., aby przypilnować wykonania odpowiednich zarządzeń; wzmocniono też żandarmerję w tym powiecie.

Dnia 4. i 5. bm. zdarzyły się dwa podejrzane wypadki choroby: jeden u robotnika kolejowego z Podleśniowa, drugi u cieśli z Jamny. Obaj chorzy pomarli w barakach szpitalnych przedsiębiorstw kolejowych. Wykonana obdukcja wykazała ostry nieżyt żołądka i jelit (*gastro-enteritis acuta*); badania bakterjologiczne są w toku.

Z tej przyczyny namiestnictwo wysłało trzech lekarzy do powiatu nadwórniańskiego dla nadzorowania stanu zdrowia robotników kolejowych i ludności powiatu; [illegible] towarzystwo Czerwonego Krzyża z Wiednia wysłało tam trzy przenośne baraki z całem urządzeniem szpitalnem, które [illegible] zostały pod dozorem rotmistrza br. Liechtensteina przez Lwów. Delegowani przez namiestnictwo urzędnicy, techniczny i sanitarny, odbiorą baraki w Stanisławowie i odstawią na miejsce przeznaczenia; będą one ustawione w odpowiednich punktach wzdłuż budującej się linji kolejowej; nadto [illegible] przedsiębiorstwo budowy kolei już w czasie rozpoczęcia budowy [illegible] baraków szpitalnych i utrzymuje trzech lekarzy wyłącznie dla opieki sanitarnej nad robotnikami.

Krajowy referent sanitarny dr. Merunowicz wysłany został do powiatu nadwórniańskiego.

Według urzędowego doniesienia, które nadeszło telegraficznie dnia 7. b. m., stan zdrowotny w całym tym powiecie jest pomyślny."

Sprzedaż soli, a żydowska konkurencja. W *Gazecie Stanisławowskiej* z dnia 5. b. m. znajdujemy następujący ustęp godny uwagi:

Powszechną radość wywołała w całym kraju ta wielce doniosła wiadomość, że Wydział krajowy zawarł z ministerstwem handlu układ co do sprzedaży soli; — że sprzedaż ta znajdzie się w rękach chrześcijan i ich ochroni od wyzysku; że przyniesie fundusz krajowemu korzyść materjalną, a prywatnym trafikantom sposób do życia. Zaledwie wydziały powiatowe zarządziły organizację w tej sprawie, zgłosiło się mnóstwo ochotników, [illegible] szczęśliwych zdobywców!

Po dwóch tygodniach zmieniła się sytuacja zupełnie, różowe nadzieje rozwiały się w powietrzu a nastąpiło gorzkie rozczarowanie!

W Galicji wschodniej, na Pokuciu w szczególności, przybrała sprawa soli obrót wcale niepomyślny z powodu konkurencji żydowskiej i zachowania się urzędów salinarnych.

Jak wiadomo, zakupił Wydział krajowy setkę soli po 9 zł. 4 ct., oznaczył koszt przystawy w każdym powiecie, nadto rabat dla trafikanta i cenę, po jakiej trafikanci sprzedawać mają.

Na przykład: Z powiatu kossowskiego [illegible] Wydział krajowy głównemu trafikantowi za 100 topek 9 zł. 55 ct. [illegible] soli po 10 ct.

Żydzi [illegible] instrukcję Wydziału krajowego, kupują bowiem w salinach 100 topek soli również za cenę produkcyjną 9 zł. 4 ct. za dowóz do Kut płacą po 16 ct. od setki, czyli razem 9 zł. 20 ct., sprzedają zaś setkę po 9 zł. 50 ct. (topka po 9½ ct.), mają jeszcze czystego zysku na setce topek 30 ct.

Naturalnie nie kupuje soli nikt od trafikanta, przez Wydział mianowanego, bo tenże płacąc za setkę topek po 9 zł. 55 ct., [illegible]

[illegible] gdzie sól produkują!

Jeżeli Wydział krajowy nie wyjedna u rządu tego nakazu, że urzędy salinarne mają wydawać sól tylko i wyłącznie wyznaczonym ku temu trafikantom, natenczas całą akcję uważać należy za chybioną, a sprzedaż soli i wszystkie dawniejsze niedogodności nie ulegną żadnej zmianie!

Redakcję wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie objął p. Bronisław Sokalski, były inspektor szkół ludowych, dotychczasowy bowiem redaktor p. Julian Nowakowski, wyjechał na posadę inspektora do Jarosławia.

Dwudziestopięciolecie istnienia swego obchodzić będzie w roku przyszłym Bratnia pomoc i Czytelnia polska w Czerniowcach. Chcąc w godny sposób uczcić tę rocznicę, postanowiono wydać księgę pamiątkową, w którejby zawarte zostały dzieje działalności społeczeństwa polskiego na Bukowinie. Będą zaś tej działalności następujące działy opracowane: Etnografia kraju, Rys historyczny pobytu Polaków na Bukowinie, Towarzystwa polskie, Szkolnictwo polskie, Ruch umysłowy (biografia, dziennikarstwo), Ruch religijny, Udział polskiego społeczeństwa w ruchu ekonomicznym (rolnictwo, przemysł, handel), Sylwetki biograficzne, Rozprawy, poezje itp. Aby dopiąć powyższego celu, zwraca się wydział towarzystwa polskiego Bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach do wszystkich chętnych z prośbą, aby raczyli udzielać mu bądź notatek osobistych, bądź artykułów odpowiednich, materjałów źródłowych, dokumentów w oryginale, lub w odpisie (ze wskazówką, gdzie oryginał się znajduje), dat statystycznych, książek, dzienników, broszur itp. materjałów, nadających się do zużytkowania przy opracowaniu poszczególnych działów.

Piorun. Podczas ćwiczeń 84 p. piechoty w Nevesinie w Hercogowinie uderzył d. 4. bm. w grupę oficerów i zabił na miejscu porucznika jen. sztabu Kratochwilę, poraził zaś jenerał majora Weissmanna, pułkownika Stingla, podpułkownika Rohna i kapitana Auera.

Ze Szczawnicy donoszą: Zabiegi klubu szczawnickiego o połączeniu Szczawnicy koleją, dotąd ten odniosły skutek, iż p. prezydent Biliński zawiadomił telegraficznie klub szczawnicki, iż budowa kolei szczawnickiej ze względów finansowych państwa jest w dalekim planie, natomiast przyrzeka natychmiastowe rozszerzenie fatalnego dworca kolejowego w Starym Sączu. Klub, niezadowolony tą odpowiedzią, przyjął znakomicie przez p. Lucjana Lipińskiego zredagowany adres, wysłać się mający do Koła polskiego i Sejmu na ręce posła dr. Weigla, z żądaniem budowy tej kolei, a od Sejmu nadto natychmiastowego rozpoczęcia budowy gościńca, już wytrasowanego z Szczawnicy do stacji kolejowej w Piwnicznej.

Do Truskawca od 15. do 31. lipca przybyło drużyn 176, osób 319, a więc razem z poprzednimi osób 835.

Do Szczawnicy przybyło od 22. do 31. lipca 227 drużyn, 348 osób, a więc razem z dawniej wykazanymi 1315 drużyn, 2180 osób.

Nieszczęśliwy wypadek. W sobotę w południe w domu pod l. 20 przy ulicy Długiej w Krakowie, spadł z ganku pierwszego piętra chłopczyk p. Chrabczyńskich, liczący lat 7, na bruk podwórca, nadwerężywszy sobie, o ile dotąd rozpoznać można, szczękę dolną. Przyczyną nieszczęścia są balaski na ganku, które niedość, że są tak słabo osadzone, iż można z łatwością je wyciągnąć, lecz także tak rzadko, iż niebezpieczeństwem grożą nietylko dziecku, lecz nawet starszym osobom.

Cesarz austrjacki w moskiewskim mundurze. Czytamy w czerniow. *Gazecie Polskiej*: „W poczekalni I. klasy na dworcu kolei państwowej w Czerniowcach, znajdują się portrety austrjackiej pary monarszej. Uderza jednak, że cesarz Franciszek Józef przedstawiony jest na portrecie w galowym mundurze moskiewskiego jenerała! Portrety te zawieszono przed przeszło 20 laty, kiedy tędy przejeżdżała carowa rosyjska i zapewne z kurtoazji dla niej przedstawiono austrjackiego monarchę w moskiewskim mundurze. Sądzimy jednak, iż na stacji tutejszej właśnie, jako bukowińskiej a pogranicznej, portret powinien być zmienionym."

Rektorem uniwersytetu wrocławskiego na czas od dnia 1. października b. r. do dnia 30. września 1894 roku wybranym został dnia 1. b. m. przez senat rzeczonego uniwersytetu tajny radca rejencyjny profesor dr. Władysław Nehring, długoletni profesor języka polskiego i literatury narodów słowiańskich na uniwersytecie wrocławskim.

Ofiary Wisły. Z Warszawy donoszą: Między Kazimierzem a Józefowem zdarzył się na Wiśle smutny wypadek zatonięcia łodzi, w której płynęło czterech chłopców: dwaj bracia Gnachowscy, uczniowie, bawiący na wakacjach pod Górą Puławską, Antoni Smolikowski i Bronisław Tupalski, każdy po 15 do 17 lat wieku. Była to wycieczka, którą kierował starszy brat jednego z chłopców, doświadczony wioślarz. Widocznie jednak łódka była w złym stanie, skoro nastąpiła katastrofa. Tupalskiego i Smolikowskiego zdołano uratować, dwaj Gnachowscy utonęli.

Oryginalna podróż. Niejaki Emil Scharszo, Niemiec z pochodzenia, a linoskoczek z zawodu, postanowił przebyć przestrzeń pomiędzy Manchestrem a Londynem (378 wiorst), stojąc na drewnianej kuli, wagi 87 funtów. Oryginalny podróżnik przebył tę przestrzeń w pięćdziesięciu dniach, robiąc dziennie od sześciu do trzynastu wiorst. W podróży stracił dziesięć funtów wagi, kula zaś zmniejszyła swą powierzchnię przeszło o jedną trzecią część. Scharszo zdarł w drodze trzydzieści par trzewików, żywił się zaś tylko jajami i wędlinami. Dwóch welocypedystów towarzyszyło mu w drodze w charakterze świadków.

Cholera. Z Bukaresztu donoszą pod d. 5. bm.: Dziennik urzędowy ogłasza, że od d. 9. do 23. lipca zaszło w Braile 12 sporadycznych wypadków zasłabnięcia na cholerę. Dotychczas nie odkryto ani jednej istotnej oznaki azjatyckiej cholery. Tylko w dwóch wypadkach wykazały badania bakterjologiczne podejrzane objawy choleryczne. Wszystkie wypadki zaszły między robotnikami portowymi, żyjącymi w najgorszych warunkach higienicznych, wyjąwszy jednego Anglika, majtka na parowcu, który znajdował się w lepszych stosunkach. Poczyniono najsurowsze zarządzenia higieniczne. Ponieważ nie istnieje jeszcze żadne stałe źródło cholery, jest nadzieja, że epidemię będzie można ograniczyć do sporadycznych wypadków.

W budapeszteńskich koszarach Karolowych wybuchła biegunka. Dwie kompanie stojącego w niej 28 pułku piechoty odosobniono na zamkniętym dziedzińcu koszar.

Wiedeński klub turystów urządza wycieczkę w Tatry w czasie od 12. do 16. sierpnia.

Wiadomości osobiste. Dr. Gońka wyjechał na kilka tygodni w podróż naukową, z której wraca z końcem bież. miesiąca.

Z niedzieli. Jedna i to niepewna pod względem pogody tego lata niedziela się trafiła i wystarczyła, aby Lwów wyludnił się niemal do połowy. Pociągi kolejowe do Zimnej wody i Brzuchowic wyjechały przepełnione, a ogrody i ogródki zakwitły różnobarwnem kwieciem... na kapeluszach pięknych Lwowianek. Ochoczo wrzała zabawa w ogrodach Kiselki, Grunda, w Lisienicach, u Weissmana, Schmelkesa, a wielu podążyło także na Hołosko, na t. z. jarmark św. Anny. „Gwiazda" wycieczkowała na Pasiekach, „Skała" zaś zabawiała się w ogrodzie własnym, łącząc tańce i popijanie piwa z amatorskiem przedstawieniem: Słowem wszystko byłoby jak najlepiej, gdyby nie szary kolor nieba, zmuszający bawiących się do ciągłego patrzenia w górę, ażali z niebieskich sfer tak zwany niedzielny deszcz nie padnie (*a.*)

Pożegnanie. Przed kilku dniami pożegnało grono urzędników tutejszego starostwa wraz ze swym szefem radcą Kolarzawskim, p. Juliana Nowina-Nowakowskiego, inspektora szkolnego, który na własną prośbę przeniesiony został do Jarosławia. W czasie krótkiego swego tu urzędowania umiał sobie p. Nowakowski swoim taktem, rozumem i słodyczą charakteru zjednać powszechny szacunek i poważanie. Żegnano go też z żalem niekłamanym i życzeniem, aby go na nowem stanowisku służbowem otaczała ta sama cześć i życzliwość, jaką sobie tu zjednał u przełożonych, kolegów biurowych i podwładnego nauczycielstwa.

Smutna rocznica. W kaplicy pamiątkowej na Wólce zebrało się dnia 5. b. m., jako w rocznicę stracenia pięciu członków Rządu narodowego, kilkaset młodzieży, oraz bardzo wiele osób starszych obojga płci. Po modłach za dusze straconych i odśpiewaniu chorału i innych pieśni patrjotycznych, ruszono późnym wieczorem do miasta ulicą Kopernika. Jak zwykle, spotkali się idący z kordonem policyjnym i — jak zwykle — wskutek tego właśnie nie obeszło się bez małej awantury i rozpędzania młodzieży na placu Marjackim. Ze względu, że sceny takie powtarzają się z reguły co roku, możeby na przyszłość było odpowiedniej, oddziałami policyjnych żołnierzy nie prowokować niepotrzebnych awantur, które żadnej stronie chluby nie przynoszą.

Obchody narodowe. Za staraniem młodzieży polskiej kołomyjskiej odbyło się dnia 5. b. m. w tamt. rzym. kat. kościele żałobne nabożeństwo za spokój duszy Teofila Wiśniowskiego, straconego 31. lipca 1846 i pięciu członków rządu narodowego, straconych dnia 5. sierpnia 1846. Udział publiczności w nabożeństwie był bardzo liczny.

Zmiana lokalu. Biuro Towarzystwa im. Staszica przeniesione zostało z dniem 5. bm. na ulicę Batorego l. 30 I. piętro, naprzeciw gimnazjum Franciszka Józefa. Biuro otwarte dla stron od godz. 3—5 po południu.

„Echo" w dalszym ciągu swej wycieczki artystycznej koncertowało w sobotę w Żegestowie. Wieczór ten wypadł pod każdym względem świetnie. Sala, umyślnie w tym celu, a bardzo pięknie udekorowana, zapełniona była publicznością kąpielową. Dzielnych Echistów oklaskiwano po każdym numerze, zmuszając ich do ciągłych powtarzań. Prawdziwy entuzjazm wywoływały narodowe pieśni polskie. Po koncercie odbył się bal. Jednem słowem, była to jedna z najświetniejszych zabaw tegorocznego sezonu w Żegestowie. Aranżował wszystko aptekarz Biliński.

40 kilo mąki za 1 zł. 30 ct. sprzedał grajzlernikowi na Zamarstynowie niejaki Falik Eichel. Taniość ta stąd pochodzi, że Falik, znany złodziej, skradł ową mąkę piekarzowi Silbersteinowi przy ul. Starozakonnej pod l. 3. Mąkę odebrano, zaś psującego ceny mąki p. Falika umieszczono w areszcie.

Gorący gość. Właściciel hotelu pod l. 3, przy placu Gołuchowskich wpadł wczoraj na inspekcję policyjną z lamentem, że gość pewien tak silnie pobił kelnera, iż ten leży bez życia. Zaalarmowany patrol skonstatował na miejscu, że o zabiciu właściwie mowy być nie może, a fakt cały zredukował się do tego, że podróżny niejaki W. D., rozgniewany na kelnera, iż drugiemu podróżnemu wynajął pokój, przez niego zajmowany, dał owemu kelnerowi poprostu w papę. Kelner niejaki Kraus uważał za stosowne zemdleć, no — i ponieważ istnieje stacja ratunkowa, zabrano go na stację, zkąd następnie zdrów i cały powrócił.

---

71)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Los twój podobny jest do mojego, zatem i przeznaczenie nasze musi być wspólne.

Byłbym nieszczęśliwym, gdybym cię znalazł zgubioną, szczęściem spotkałem cię w samą porę.

Nie narzucam ci mego uczucia, wstydziłbym się, gdybym je miał zawdzięczać twojej nędzy.

Jesteś wolną i od ciebie samej chcę otrzymać moje szczęście.

Zaślubiłbym cię wobec ludzi, gdyby nie dziwne położenie, w jakiem jesteśmy oboje. Dwoje podrzutków! Po co światu ogłaszać nasze nieszczęście. Niczego nie doznaliśmy od świata i jemu też nic nie jesteśmy dłużni.

Wszystko, co mogę ci powiedzieć, zawiera się w tych słowach: kocham cię namiętnie i bezpodzielnie, wszystko, co moje, należy do ciebie i nie potrafiłbym pokochać kiedykolwiek innej.

Należę do ciebie duszą i ciałem. Jeżeli nie zechcesz mnie ukochać, niechże choć bratem twoim pozostanę. Przejdę tysiączne męki, lecz przynajmniej będę wiedział, żeś otoczona mojem staraniem i opieką.

Zresztą tyle słów jest niepotrzebnych! Kocham cię! to słowo zawiera wszystko!

Pozostawiam cię panią naszej przyszłości. Cokolwiekbądź postanowisz, przyjdę tylko wtedy, kiedy mnie do siebie zawezwiesz.

Aż do tej chwili honor nie pozwala mi przestąpić progu twego domu. *Jan Maurycy.*"

Joanna list ten po dwakroć odczytała. Następnie czas jakiś stała zadumana w oknie.

Wschodzący księżyc rzucał srebrne blaski na kwiaty ogrodu. W oddaleniu ginęła we mgle dolina, podobna do obszaru wód morskich.

Żadnego głosu lub turkotu pewozu słychać nie było, nawet ptaki milczały w gęstwinach. Zaledwie zdaleka dochodził głuchy odgłos przedmiejskich pociągów.

Przed oczyma młodej dziewczyny trawniki małego parku, napojone rosą, zdawały się utkanym perłami kobiercem. I pokój ten i cisza sprowadziły ukojenie do jej duszy, dozwalając z mniejszą obawą patrzeć w przyszłość.

Była kochaną! Zatem miała przyjaciela i podporę w ciężkich chwilach. Prawda, iż spotkali się w strasznych okolicznościach, prawda, iż nigdy ich związek nie będzie uprawnionym! Lecz czy ona miała prawo wyboru, ona, sierota bez imienia, pozbawiona wszelkich praw?

Oh! jakże w tej chwili nienawidziła tych, co ją tak samotnie opuścili... przeklinała własnych rodziców... a w szczególności matkę... za taki brak serca dla siebie! Dla czego ją odepchnęła od swego boku... dla czego nie wychowała sama?...

Zdawało jej się niepodobieństwem, żeby można opuścić własne dzieci, dać sobie wydrzeć ukochane istoty... chyba z życiem!... A wtedy Joanna, opanowana myślą, iż matka jej nie żyje, zalewała się łzami, błagając przebaczenia za swe niebaczne słowa...

Rozmyślając dalej, przyszła do przekonania, iż nie ma powodu niedowierzać Janowi, który dotąd był jej dobrym duchem, co z czarnej otchłani nędzy przeniósł ją do tego zaczarowanego ogrodu, zatrzymał nad przepaścią.. Przysięgę, zostawioną jej w liście, uważała za świętą i swoją też wykonała, biorąc za świadka gwiazdami usiane niebo,

Przysięgła, iż kochać będzie wspaniałomyślnego młodzieńca, choćby przez samą wdzięczność, lecz sama uśmiechała się, wymawiając te słowa. Rzeczywiście mieściło się zupełnie inne uczucie w głębi jej serca, co łatwo było odgadnąć po wzruszeniu, jakiego doznała, odczytawszy ten list, tak pełny szczerego uczucia, żałując, iż Rodriguez nie był w tej chwili przy niej, aby mu te wypowiedzieć mogła.

W rzeczywistości list ten zdobył ją ostatecznie, rozbijając ostatnie skrupuły!

Podeszła na środek pokoju i cała zajęta myślą o nim, zaczęła powoli się rozbierać, szczęśliwa tym razem ze swej piękności dla niego, następnie jeszcze raz przeczytała namiętne wyznanie, wzięła pióro i na arkuszu woniejącym, pewną ręką skreśliła następujące słowa:

„Przyjdź, kiedy zechcesz! Ja także kocham ciebie! *Joanna.*"

W tej samej chwili usłyszała chrzęst drewniaków, zamykających się w ogrodzie i ciche kroki rozległy się na schodach.

Zadrżała ze wzruszenia!... Zrozumiała!...

Na szelest podnoszącej się portjery, obejrzała się.

We drzwiach, z pałającym wzrokiem, stał Rodriguez, a raczej Jan Maurycy.

Wyciągnęła rękę, ukazując mu papier ze słowami, do niego przeznaczonemi, z niezaschniętym jeszcze atramentem.

Młody człowiek spojrzał, podbiegł ku niej i uchwycił w ramiona, okrywając namiętnemi pocałunkami.

Od tej chwili została jego kochanką, należała do niego.

Przeznaczenie połączyło ich.

XXI.

Oxford street.

Anglicy są bez zaprzeczenia potężnym narodem, a handlowe stosunki ich kraju rozległe są na całym świecie.

Przestrzeń Anglji rozpościera się po nad kopalniami węgla, którym zalewa starą Europę, wysyłając corocznie niezliczoną ilość statków żaglowych i parowych napełnionych nietylko węglem, lecz również materjałami bawełnianemi, suknami, nożami stalowemi, igłami, rybami wędzonemi i mnóstwem innych, nie licząc już żokei i cyrkowych błaznów, którzy także stanowią specjalność tego kraju, co zresztą jest bardzo uczciwym sposobem zamiany koron, dukatów, luidorów lub piastrów na funty sterlingi.

Pierwsi dosiadają czystej krwi wierzchowców z niezrównaną zręcznością, a koziołki i piruety drugich znane są we wszystkich cyrkach na świecie. Lecz największym tryumfem zdradliwego Albionu są złodzieje, którym nikt sprostać nie może.

Złodziej angielski przebywa w tłumie, jak ryba w wodzie, lub ptak w powietrzu, wciska się jak piskorz pomiędzy najwięcej zbity tłum, szydząc ze znaków ostrzegających, rozwieszonych co kilka kroków na stacjach kąpielowych:

„Baczność na złodziei!"

Z ezelnością kradną właśnie w tej samej chwili, kiedy odczytują ów napis, choćby chustkę z kieszeni, dla pokazania zręczności. Lecz cóż może zrobić pojedyńczo działający złodziej, operując gdzie się uda, po sklepach, omnibusach. magazynach, wszędzie, gdzie się tłum zbiera, mając zawsze stracha, aby nie być za rękę ujętym i osadzonym w kozie.

Rzeczywiście, taki niewiele może zarobić, co najwyżej na uczciwy spokój na stare lata.

I tutaj idzie się za postępem czasu, za zbiorowemi siłami. Jednostka ginie, a przemysł tworzy olbrzymie towarzystwa związkowe.

Anglicy robią zwykle wszystkie interesy na wielką skalę i nie siedzą na miejscu, jak ślimak w skorupie. Zwracają uwagę na świat cały i umieją go wyzyskiwać.

Kilkanaście lat temu pewien faktor bez klijentów powziął genjalną myśl. Mówimy zupełnie serjo. A co więcej, zakład, o którym chcemy mówić, istnieje i czynnym jest, a nawet ma swoje filje, tak dobrze jak pierwszorzędny dom bankowy, a w Londynie pierwszy lepszy przechodzeń wskaże z łatwością. na której ulicy się znajduje.

Pomysłowy faktor osądził, iż pomimo te, że już wszystkie gałęzie handlu są prowadzone, pozostała jednak jeszcze jedna, najważniejsza część przemysłu brytańskiego, zupełnie nie tknięta i czekająca, aby ją zorganizować.

Wtedy postarał się o kapitalistę bez przesądów i z niewielkim trudem takowego wynalazł.

Owym kapitalistą był Burllet, a prowadzącym interes Templeton. Sporządzili formalny akt spółki i sławny „Burlett, Templeton et Comp" powstał w ten sposób.

W rzeczywistości oprócz wyżej wymienionych nie należy nikt więcej do spółki — to najzupełniej wystarcza.

Templeton zajmuje się i prowadzi sam wszystkie interesa. Burlett zawiaduje kasą, która nic nie pozostawia do życzenia i cieszy się poważnym kredytem w Londynie.

Obadwaj sprzymierzeńcy są równej sobie wartości i działają z wszelką pewnością pod pobłażliwem okiem policji.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

J. IHNATOWICZ,
LWOW, sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKOW, Sukiennice l. 20. — CZERNIOWCE, Rynek l. 9.

Ocet desinfekcyjny
silnie odświeżający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, kerytarzach i t. p. — Flakon 25, 50 ct.

KADZIDŁO ANTIMIAZMATYCZNE
radykalnie oczyszcza powietrze, niszczy bakterje, szkodliwe zdrowiu; dając przyjemny i aromatyczny zapach. Używa się w salonach, pokojach sypialnych, mianowicie dziecinnych. — Flakon po 25 i 50 ct.

4

Trociczki desinfekcyjne do kadzenia
radykalnie oczyszczają powietrze. Pudełko 10 ct.

Z Kołomyi donoszą nam pod dniem 5. b. m. Dziś pospiesznym pociągiem przejeżdżał przez Kołomyję arcybiskup ks. Izaak Issakowicz udając się przez Śniatyn do Horodenki. Kilku obywateli Ormian przybyło na dworzec, by powitać dostojnego gościa.

Konfiskata. Nr. 884. *Kurjera Stanisławowskiego* z dnia 6. sierpnia br. został przez prokuratorję skonfiskowany.

W hotelu Lambert w Paryżu odbyło się dnia 30. zm. zakończenie roku szkolnego i rozdanie nagród uczenicom instytutu Sorbony. Przewodniczyli uroczystości ks. Grabowski, przełożony misji polskiej w Paryżu, i le Chevalier, kapelan zakładu, tudzież panna Glaudin, dyrektorka, i pani Krzyżanowska, prezydentka stowarzyszenia b. uczenic hotelu Lambert. Porozwieszane na ścianach wielkiej i wspaniałej galerji hotelu Lambert obrazy, rysunki i rozłożone na stołach robótki ręczne uczenic ściągnęły zaraz przy wejściu uwagę widzów, którzy jednym i drugim oddawali zasłużone pochwały. O godzinie 2½ zaczął się popis muzyczny; brały w nim udział najbardziej zaawansowane w muzyce uczennice, a mianowicie panny: Zofja Bogdańska, Marcelina Dąbrowska, Stanisława Popielówna, Helena Salutryńska, Helena Weymann i Joanna Wileńska. Tak umiejętny wybór sztuk, jak i wykonanie, zadowoliły wielce zebraną publiczność, która nie szczędziła oklasków młodym artystkom. Muzyka stanowi bardzo ważną część wychowania w hotelu Lambert. Stałą nauczycielką muzyki jest młodziuchna, ale wielce uzdolniona i wyborną posiadająca szkołę panna Zofja Cylowicz, niedawno jeszcze uczennica tegoż samego zakładu. Nadto panowie: Dallier, organista kościoła św. Eustachego, członek konserwatorjum paryskiego; Rif, pierwszy wiolonczelista Opery paryskiej, i Lebrun, profesor akompanjamentu. Muzykę przeplatały deklamacje, przeważnie polskie. Podziwiano wyborną mowę polską i znajomość języka uczennic, po większej części zrodzonych na obczyźnie. Zawdzięcza się to staraniom znakomitego profesora Gasztowta, który sam należy do pokolenia, zrodzonego na emigracji. Wzruszające były wierszyki, ułożone i wygłoszone przez 13-letnią Narkiewiczównę. W końcu przystąpiono do rozdania nagród. Nagrodę dobrej koleżanki, na którą głosują uczennice, otrzymała panna Dąbrowska. Ze starszych uczennic, uczęszczających na kursa Sorbony, odznaczyły się panny: Łucja Horain (dwa medale z filozofji i geografji, list pochwalny z gramatyki, historji i ze sztuk pięknych), Helena Weymann (również dwa medale z astronomji i muzyki, list pochwalny z zoologji), Zofja Bogdańska (dwa listy pochwalne z geografji i sztuk pięknych). Dwie ostatnie są Wielkopolanki. Kto wie, jak skąpo Sorbona rozdaje nagrody, potrafi osądzić sukces zakładu. Trzy uczennice złożyły w Hôtel de Ville egzamin rządowy na nauczycieli panny: Salutryńska, Barkłowska i Blanka Piechocka. Można było wnosić, że wszystko było zadowolone, co znaczy, że nauki dobrze idą w zakładzie. Za postępy w nauce religji były liczne nagrody i pochwały. Cały obchód miał cechę rzewną, serdeczną; licznie zgromadzeni rodzice uczennic i inni goście ze wzruszeniem i otuchą lepszej doli przyglądali się dziewczątkom, tak dobrze wychowanym, pilnym i garnącym się do polskości.

Fabryka prochu w Pont de Buis, wyleciała z magazynem 1500 kilo prochu w powietrze; trzech robotników zabiło, wielu srodze pokaleczyło.

Katastrofa na morzu. Z Portsmouth donoszą: Nowy pierwszorzędny krążowiec „Endymion“, odbywający ćwiczenia z torpedami, najechał w zatoce Stokes na parowiec pasażerski, który zatonął.

Z Ostendy donoszą: Wielką sensację wywołało aresztowanie pewnego majora stojącego tutaj pułku piechoty, który się zakradał do budek kąpielowych i zbierał pularesy.

Dzień życia papieża. Piszą z Rzymu: Papież zaczął letnie swoje życie, różniące się trochę od zwykłego w innych porach roku. Wstaje jaknajraniej i po rannych modlitwach przechodzi do swego gabinetu, w którym pracuje aż do godziny 7. Wtedy udaje się do swojej prywatnej kaplicy, gdzie odprawia mszę św. i słucha innej, dziękczynnej, przez kapelana odprawianej. Podają mu potem śniadanie, to jest kawę i jajko. Po kawie przyjmuje kardynała Mocenni'ego, który został teraz głównym administratorem majątku Stolicy św., i mówi z nim o przeróżnych interesach wewnętrznych; potem zaś daje posłuchanie kardynałowi Rampolli, sekretarzowi stanu, który zdaje sprawę z korespondencji zagranicznej. Pracowite to posłuchanie przeciąga się od godziny 10. do 11½, a nieraz kończy się popołudniu. Wówczas podają Ojcu św. filiżankę rosołu, poczem udaje się w lektyce do pałacyku Leona IV. w ogrodach watykańskich i daje tam kolejno posłuchanie kardynałom i prałatom, będącym prefektami i sekretarzami rozlicznych kongregacyj.

O godzinie 2. podają obiad, złożony codziennie z rosołu, z kawałka kurczęcia, ze smażonego móżdżku i z kieliszka *Bordeaux*. W końcu, ale nie codziennie, zjada trochę sera i owoc jakikolwiek. Usługuje mu stale do stołu jego dawny i wierny pokojowiec, Piis Centra, a obiadowi przytomny jest często krajczy papieski, Sterbini. Po obiedzie Ojciec św. zwykł odpoczywać przez godzinę w krześle, a o godzinie 5. przejeżdżać się karetą po ogromnych ogrodach watykańskich. Około godziny 7. wraca do pałacu i odmawia różaniec z dworzanami swoimi. Po różańcu podają podwieczorek, złożony zwykle z jednej potrawy, albo z jakieś przekąski, a wtedy osobisty sekretarz monsignor Angeli, przynosi i odczytuje prywatną pocztę, obfitującą w mnóstwo listów, na które Ojciec św. daje mu sam wskazówki jak odpowiadać winien. Często ta korespondencja zajmuje najwyższego pasterza i jego sekretarza do godziny 11., a wyjątkowo do północy. Wtedy dopiero Leon XIII. udaje się na spoczynek, a obok jego sypialni nocuje zawsze pokojowiec, Pius Centra i czterej *palafrenieri*, czyli służący.

Fatalna pomyłka druku. Jeden z piemonckich dzienników umieścił niedawno następujące dwie wiadomości: 1. „Przybycie Giolitti'ego. Wczoraj przybył tu prezes ministrów, witany na dworcu przez prefekta, burmistrza i licznych przyjaciół. Dzielny wachmistrz żandarmerji X., zaledwie go zoczył, pochwycił za kołnierz i mimo próśb i krzyków, zaprowadził do więzienia, ku szczerej radości wszystkich uczciwych ludzi.“ — 2. „Uwięzienie złoczyńcy. Wczoraj udało się wreszcie władzy pochwycić sławnego fałszerza monety, Giacemina. Burmistrz, prefekt i wszyscy zaproszeni zbliżyli się, aby uścisnąć mu dłoń, muzyka zaintonowała marsz królewski wśród wybuchów entuzjazmu ludności. Jutro odbędzie się uczta na cześć znakomitego męża.“

Czytelnik łatwo odgadnie, że zaszło tu wzajemne przerzucenie kilku wierszy druku i stąd to fatalne nieporozumienie.

Śmierć i zmartwychwstanie. Głośny fakir amerykański, Seymour, zjechał do Chicago, gdzie zamierza popisywać się z niezwykłą zręcznością swoją. Seymour utrzymuje, iż jest w stanie w oznaczonej godzinie umrzeć, a następnie w określonym także czasie zmartwychwstać. Fakir przywiózł z sobą sarkofag swój, zbudowany kosztem 3.000 dolarów, a przypominający kształtem sarkofag jenerała Granta. Mieszczą się w nim trzy trumny, jedna w drugiej. Pochować cudotwórcę mają w grobie, na sześć stóp głębokim, zasypać go ziemią prawidłowo i posiać na niej jęczmień. Aż do czasu zupełnego dojrzenia zboża — więc do końca września — fakir przeleży w grobie. Nie wyłącza on wszakże możliwości przebudzenia się wcześniejszego; aby na wypadek ten zabezpieczyć się i nie udusić naprawdę, trumna jego połączona będzie dzwonkiem elektrycznym z budką strażnika, wzniesioną obok grobu.

Gruźlica. Odbywający się obecnie w Paryżu kongres tuberkolozy pomiędzy wielu interesującemi kwestjami, jakie były na porządku dziennym, zajmował się wczoraj sprawą grzebania zmarłych na gruźlicę. Opierając się na badaniach Loitet'a i Despeignes'a, którzy wykazali, że ciała zmarłych suchotników są niewątpliwie rozsadnikiem zarazy, członkowie kongresu orzekli, że zwłoki takie należy palić, albo zastrzykiwać płynami zabójczemi dla bakteryj gruźlicowych, albo wreszcie choćby napajać wierzchy trumny skoncentrowanym płynem tejże natury. Członkowie kongresu byli też obecni z tej racji przy paleniu zwłok na cmentarzu Père Lachaise, cały proces odbył się w przeciągu czterdziestu minut. Przy tej sposobności nadmienić wypada, że od roku 1889 spalono 564 ciał na żądanie rodzin, z tych na Paryż przypada około 500, reszta pochodziła z innych departamentów.

WYKAZ
wpływów pieniężnych na cele Wystawy krajowej
Lista 6.

Imię i nazwisko	Subwencje i wpłaty na fundusz zakładowy	Subskrypcje na fundusz gwarancyjny
Z listy 1. 2. 3. 4. i 5.	60·500	15.660
Torosiewicz Michał	50	—
Kozłowiecki Czesław	250	—
Kędzierski Zygmunt	50	250
Hr. Lanckoroński Karol	500	500
Hulimka Aleksander	250	250
Dr. Krzyżanowski Stanisław	250	—
Hr. Stadnicki Jan	250	—
Dr. Goldman Bernard	10	250
Gross Ferdynand	50	250
Jędrzejowicz Adam	500	500
Jonasz Maurycy	250	250
Towarzystwo ubezp. „Fenix“ we Wiedniu	300	—
Spółka handlowo-przemysłowa Kołomyi	100	—
Rada pow. w Czortkowie	100	—
„ „ we Lwowie	250	—
„ „ w Skałacie	100	—
Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie	3000	—
Marynowski Mieczysław	250	250
Horodyński Zbigniew	50	25
Doschet Oktaw	250	—

C. d. n.

Co żydzi sądzą o Hirschu?*)

Czcigodny Jankiel Piernik, mąż poważny i wielkiej nauki, mieszka w słynnem miasteczku, zwanem Bosekacski.

Jest to gród, który możnaby porównać do alembiku lub do wielkiej kliniki chirurgicznej; w nim albowiem destyluje się cała produkcja okolicznych wiosek; w nim kilkuset biegłych ze swojej specjalności operatorów, ze zdumiewającą wprawą, wycina z organizmów szlacheckich i chłopskich wszelkie, choćby najmniejsze, nowotwory charakteru pieniężnego.

Jankiel Piernik jest jednym z ordynatorów kliniki, jednym z filarów chirurgji operacyjnej, odbywającej się bez ostrych narzędzi.

Jak strumienie i rzeki do jezior i do mórz, tak drogi z wiosek do miasteczka wpadają, bez względu na to, czy miasteczko na wyższym, czy na niższym leży poziomie. Ten bieg rzeczy nie wiele sobie robi ze zasad niwelacji.

Bosekaczki naprzykład leżą na pochyłości góry, niewielkiej wprawdzie, ale bądź cobądź wznoszącej się znacznie nad poziom otaczających ją wiosek, a przecież ile zboża i wszelkich wartościowych produktów płynie do tej mieściny po wyboistych dróżkach wiejskich!

I jak płynie! W dni powszednie, świąteczne, targowe, jarmarczne, we wszystkie, oprócz sobotnich. Pod tym względem dróżki owe podobne są do legendowej rzeki Sambatji, która przez cały tydzień burzy się, wre i kipi, a jedynie w sobotę uspokaja się i płynie powoli, cichutko, łagodnie.

Jest wieczór. Miasteczko na pochyłości góry rozrzucone w złotych blaskach zachodu, wygląda poważnie, niby w żółtej czapce futrzanej. Droga się wije, ciągnie po grobelkach ku mostowi, za mostem pod górę się wznosi. Przed apartament Jankla Piernika przybywamy w chwili, kiedy słońce ustępuje miejsca szabasówkom i nafcie. We wszystkich okienkach światło widać. W mosiężnych świecznikach i lichtarzach migocą czerwonawe płomienie łojówek; w miasteczku ruch się już robi poświąteczny. Śpiewy, medytacje, czytanie mądrych książek ustaje, natomiast handel budzi się ze snu. Szynkownie i kramy otwarte, ówdzie z uliczki wytacza się bieda dwukołowa, jakiś kapitalista w podróż się puszcza na całą noc za geszeftem.

Pan Jankiel wraca do codziennej swej roli, wraca do niej nie od razu, lecz stopniowo. Siedzi jeszcze przy stole, nakrytym czerwoną serwetą i dojada resztki chały szabasowej, ma jeszcze na głowie czapkę z tchórza z aksamitnym kołpakiem, ale w głowie jego już się kotłują myśli o geszeftach; śpiewa jeszcze półgłosem, ale ze słowami pieśni już się mięszają cyfry.

Przez dwadzieścia cztery godzin był uczonym, nabożnym, wymownym, używał wszelkiej rozkoszy: jadł, pił, spał, czytał — teraz myśli, od jakiego interesu należy tydzień rozpocząć i w którą stronę pojechać.

Właśnie w chwili takich rozmyślań stanąłem przed jego poważnem obliczem.

Przywitaliśmy się, jak dobrzy znajomi.

Ośmieliłem się zapytać go o zdrowie.

Wstrząsnął się nerwowo.

— Trochę przeziębiłem się — rzekł — mam febrę...

— Nie jest to niebezpieczne, o ile mi wiadomo.

— Ne, tak; u nas mówią: „Purym nie święto, febra nie choroba, koza nie bydlę, kura nie ptak.“

— Bardzo pięknie mówią.

— Masz pan słuszność, jak u nas co mówią, to jest naprawdę pięknie.

— Dlatego też głównie odwidziłem pana. Chciałem, żeby mi pan wsypał w ucho trochę pereł. Przedewszystkiem, co tu słychać u was?

— Jak mam rozumieć u was? Bo, jeżeli pan chce wiedzieć o okolicy...

— Nie, ja w tej chwili pytam wyłącznie o miasteczko.

— Chce pan tu nabyć dom? Owszem, mogę nastręczyć bardzo ładny; mój szwagier, co ma na rogu szynk, jest prawie właścicielem tego domu.

— Nie mam tego zamiaru. Powiedz mi pan raczej, czy wasze miasteczko jest bardzo bogate?

— Już mówiłem panu, że kura nie ptak. Pan dobrodziej jest z Warszawy, więc może zrozumieć, że nasze miasteczko jest tylko kura i to wcale nie osobliwa: chodzi ona po śmieciach, grzebie w śmieciach, a co ma z tego grzebania?

— Jednak żyje.

Jan Jankiel uśmiechnął się gorzko i rzekł:

— Różne są gatunki życia, proszę pana, a ten, o którym mówimy, jest bardzo brzydki gatunek.

Tu Jankiel rozwinął szeroko swój pogląd i wykazał, że miasteczko chyli się do upadku; że dobre interesa wyginęły ze szczętem, a te, co zostały, są wcale niedobre; że dzięki niebu plemię Izraela mnoży się i powiększa, ale że zarazem powiększa się brzydkość czasu i trudność wyżywienia się. Dowiódł, że dawniej kwestja bytu była zabawką, dziś jest trudnem do rozwiązania zagadnieniem, a niezadługo... co będzie niezadługo, tego nawet mówić nie chciał, z obawy, aby nie powiedzieć w złą godzinę. Mowa tego męża pełna była piołunowej goryczy, brzmiał w niej żal do świata i do ludzi... najwięcej do ludzi, do tych ludzi, co mają ziemię, a jednak grymaszą i nie chcą dźwigać na swoich barkach tej małej garstki żydków spokojnych, cichych, zatopionych w filozoficznych rozmyślaniach, tych biednych ludzi, wymagających tak nie wiele. Bo właściwie czegoż oni żądają? Czy nadzwyczajnych ofiar i poświęceń? czy oddania ostatniego grosza?

Ależ nie! Oni chcą tylko żyć; niczy jego ostatniego grosza nie pragną, poprzestaną chętnie na przedostatnim... nawet na trzecim od końca. Świat jest niewdzięczny; nie patrzy na cnoty, nie pamięta zasług, nie ceni przymiotów.

Wtrąciłem nieśmiało, że lamentacje nie są uzasadnione; że warunki życia tak się złożyły, iż każdy człowiek sam o sobie myśleć i sam na siebie pracować musi: że indywiduum, mające dwie zdrowe ręce, może uczciwym sposobem pracować.

— Gdzie? — zapytał szanowny Jankiel.

— Na ziemi.

— Alboż my mamy ziemię?

— Czy pan Jankiel słyszał o niejakim panu baronie Hirschu?

— Słyszałem.

— Wszakże on chce wam dać ziemię, budowlę, woły, konie, narzędzia; chce zapłacić koszta podróży za każdego biedaka, który zechce zmienić swój los i zostać zamożnym kolonistą. Cóż pan na to powiadasz?

Wzruszył ramionami niechętnie.

— Czy nie uznajesz pan, że ten człowiek jest wielkim dobroczyńcą, że powinniście mu za życia pomnik postawić?

— Dobroczyńcą?... On wcale nie jest dobroczyńcą, a co się tyczy pomnika, pan baron ma bogatą familję, niech ona mu stawia, choćby dziesięć pomników ze szczerego złota. Co mnie to przeszkadza?...

— Więc pan nie należysz do wielbicieli barona?...

— Ja?...

— No, tak...

— Za co ja mam być jego wielbicielem?...

— Przecież sto miljonów dla was przeznaczył i nie zaprzeczysz pan chyba, że kocha żydów i że jest dobrym żydem.

Jankiel splunął.

— On dobry żyd?... On?... Taki apikores, co w szabas pali cygaro? taki bezbożnik, co nosi niemieckie odzienie, co wygląda nie jak żyd, ale jak z przeproszeniem puryc?... Pan myśli, że nie widzieliśmy jego portretu?... Oj, oj! widzieliśmy... Czy on jest podobny do żyda?... Ma wygoloną twarz, duże wąsy, wygląda jak zwyczajny szlachcic; kto wie, może on ochrzcił się w sekrecie. On żyje jak pan i on myśli tak, jak panowie...

— Jednak radby was widzieć szczęśliwymi...

— Ładne szczęście nam daje... każe orać!... My nie mamy zdrowia do takiej roboty... Pan mówi, że on jest wielkiem dobroczyńcą; dlaczego nam nie podzielił tych stu miljonów pomiędzy nas?... Coby to było, coby to było!... Pomyśl pan tylko!... Sto miljonów w naszych rękach!... Jakiby to był ruch, jaki handel, jaka spekulacja:... Mybyśmy dopiero zaczęli żyć z tym groszem... A on co zrobił?... Kupił w Argentynie bardzo tanio grunt i chce nam ten grunt na raty odprzedać, spekulację na nas chce zrobić... Jemu się zdawało, że na głupich ludzi trafił, że każdy porządny kupiec zaraz pojedzie do niego za parobka...

— Panie, on nie miał takich intencyj...

— Już my wiemy, co on miał...

— Więc nie pojedziecie?...

— Nie... Nawet największe biedaki nie pojadą... Na co oni mają jechać?... Pan Hirsch bardzo mądry... On powiada: „Kochane żydki, ja was bardzo kocham, to wy za to będziecie orali, a siebie samego ja jeszcze lepiej kocham, to ja zostawię sobie cały handel, ja będę handlował“...

— Dajże pan pokój!.. Taki bogacz by handlował!...

— Każdy bogacz chce być jeszcze większym bogaczem, tak samo, jak żaden biedak nie chce być jeszcze większym biedakiem.. Całe szczęście, że my się na tem znamy i że nas trudno złapać... Niech pan Hirsch sprowadzi sobie do swoich wielkich dóbr czarnych chłopów z Afryki... To bardzo porządni ludzie, oni lubią dużo pić, podniosą mu propinację na wszystkich karczmach... My tymczasem zostaniemy...

— I cóż będzie?...

— Co ma być?... To samo, co i było... Dawniej był dobry handel, teraz jest nędzny handel, a później może wcale nie będzie handlu... albo ja wiem... My poczekamy..

Na tem się posłuchanie skończyło.

Jankiel pojechał na lustrację w miasteczku, światła pogasły, księżyc tylko przyświecał i przeglądał się w czarnych kałużach, na rynku rozlanych.

*) Autorem tego feljetonu jest Klemens Junosza, znany nowelista warszawski, nieoceniony znawca naszego ludu i żydowskiego społeczeństwa. (Prz. Red.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek po raz trzeci „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami w 6. obrazach przez L. Krenn'a i K. Lindau'a, z muzyką L. Luhn'a. Tłumaczył A. Kiczman; jutro w środę po raz drugi „Lunatyk“, krotochwila w 3. aktach E. Blum'a i R. Toché

Ostatnie wiadomości.

Sekcja niemiecka czeskiej rady szkolnej krajowej odrzuciła uchwałę pragskiej rady miejskiej w sprawie zniesienia kilku niemieckich paralelek w szkołach ludowych, a natomiast zarządziła zniesienie trzech prowizorycznych paralelek.

W sprawie memorjału, dotyczącego języka polskiego w szkołach ludowych w Poznańskiem, pisze *Magd. Ztg*, że — jak się z wiarogodnego źródła dowiaduje — ma ten memorjał być już gotowym. O obowiązkowem wprowadzeniu języka polskiego, jako przedmiotu naukowego nie mówi memorjał, tylko o ewentualnem powiększeniu lekcji religji w trzecim i czwartym roku szkolnym. Ponieważ dzieci polskie już obecnie w przeważnej części uczą się religji po polsku, przeto zamierza się w poważny sposób doprowadzić dzieci do tego, aby się dostatecznie czytać i pisać nauczyły. Notatkę tę uzupełnia *Kurjer Poznański* następującą uwagą: Pisma niemieckie od samego początku, gdy sprawa języka polskiego, poruszona przez jedno z niemieckich pism toruńskich weszła na porządek dzienny, piszą wprawdzie o tem, że dzieci nasze mają się uczyć religji w ojczystym języku, ale raz po raz mówią one, co też stwierdza *Magd. Ztg.*, że te dzieci mają się nauczyć czytać i pisać po polsku; na co zwracając uwagę, oczekujemy ogłoszenia owego memorjału, tusząc sobie, że nakaże on tę naukę. Aby ona nie miała być obowiązkową i tylko starszym dzieciom dostać się w udziale, tego z pedagogicznemi i praktycznemi zasadami pogodzićby nie można.

W sprawie wojny cłowej Niemiec z Rosją, zwrócono *Nordd. Allg. Ztg.* ze „strony kupieckiej“ uwagę na to, iż błędem jest przypuszczać, że zawarte przed ogłoszeniem podwyższenia cła ze strony niemieckiej i rosyjskiej interesa dostawy zboża mogą zostać cofnięte z powołaniem się na *vis major*. Interesa te zawierają się w handlu wszechświatowym na zboże według formularza londyńskiego *corn tradé association* odnośnie według jego warunków, a te, jako jedyną przyczynę zerwania układów dostawy zawierają tylko następującą klauzulę: *„Should shipment be prevendet by prohibition of export, blocade, or hostililies, this Contract, or any unfulfilled part thereof, to be cancelled.“* Wedle tegoszatem tylko wtenczas zachodzi *vis major*, jeżeli dostawę uniemożebnia zakaz wywozu, blokada lub wybuch wojny.

Znany admirał angielski, G. Phipps Hornby, pomieścił w sierpniowym numerze *Nineteenth Century*“ artykuł o flocie angielskiej, w którym pomiędzy innemi Anglikom tłómaczy, że przewaga morska Anglji należy do przeszłości. „Angielska marynarka—powiada admirał Hornby — kosztuje, co najmniej 20. milj. funtów szterl. rocznie. Otóż nie waham się zaznaczyć, że nie mamy ani jednego okrętu gotowego, ani marynarzy wyćwiczonych w rezerwie, chociaż wiadomo, że potrzeba trzech lat do wyekwipowania okrętu, a siedmiu lat do wyćwiczenia marynarzy. W żadnym dziale marynarki na wojnę nie jesteśmy przygotowani, mianowicie brak nam okrętów do przewozu węgla, któreby mogły tysiące ton węgla przewieźć z szybkością 20 węzłów na godzinę. Bez zapasu węgli flota nasza jest bezsilna.“

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 7. sierpnia. Na odbytem wczoraj bardzo licznem zgromadzeniu robotnic omawiała robotnica Grasser nędzne położenie kobiet pracownic i krytykowała w dalszym ciągu swej mowy postępowanie chrześcjańskich socjalistów, w którem można znaleść tylko bardzo mało chrześcijańskich zasad. Gdy mówiąca wspomniała o tem, że właśnie w dniu dzisiejszym aresztowano tu pewną robotnicę, która przed trzema miesiącami wygłosiła mowę w pewnem mieście prowincjonalnem — wmięszał się komisarz rządowy, zabraniając jej o tem dalej mówić. Inna mówczyni charakteryzując również chrześcjańskich socjalistów, wspominała o tem, że ks. Lichtenstein płaci dzienne wynagrodzenie w kwocie 26 ct., podczas gdy nawet w żydowskich fabrykach cukru pobiera robotnik za dzień pracy co najmniej 46 ct.

Wiedeń 7. sierpnia. Minister skarbu dr. Steinbach odjechał wczoraj do Elischau, celem odwidzenia hr. Taaffe'go.

Budapeszt 7. sierpnia. Podczas wyścigów w Alag spadł z konia porucznik hr. Szapary i doznał wstrząśnienia mózgu. Bezprzytomnego wyniesiono go z placu.

Korynt 7. sierpnia. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie kanału korynckiego.

Rzym 7. sierpnia. Zachorowało tu wśród podejrzanych objawów dwóch nieznajomych ludzi, przybyłych z Neapolu. Jeden z nich wkrótce umarł.

Paryż 7. sierpnia. Norton i Ducret zostali uznani winnymi znanego fałszerstwa dokumentów. Pierwszego skazano na 3 lata więzienia i 100 fr. kary pieniężnej, drugiego na rok więzienia i 100 fr. Oprócz tego, obaj zostali skazani na solidarne wynagrodzenie szkody Clemenceau w kwocie jednego franka.

Warszawa 7. sierpnia. Wydarzył się tu jeden wypadek cholery azjatyckiej. Zachorowała mianowicie żydówka Cyrla Żerchewka, udająca się z Podola do Ameryki. Krewnych chorej poddano ścisłej desinfekcji. Wśród biedniejszej klasy ludności żydowskiej zauważono wiele wypadków podejrzanej natury.

Wiedeń 7. sierpnia. Wczoraj odsłonięto uroczyście pomnik księcia austrjackiego Henryka Jasomirgott. Pomnik ten wzniesiony został w nyży facjaty kościoła Szkotów.

Przełożonemu opactwa Szkotów ks. Hanswirthowi, który obchodził wczoraj pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański, nadał cesarz krzyż komandorski orderu Leopolda.

Tryjest 7. sierpnia. Na pokładzie parowca, spieszącego do Aleksandrji, uwięziono Moritza Schottera i Samuela Falkerflika z powodu handlowania dziewczętami.

Leodjum 7 sierpnia. Właściciele dóbr Gaude zostali zamordowani w zamku Rocula. Zamek został kompletnie złupiony.

Antwerpja 7. sierpnia. Komendant portu wzbronił zawinąć odeskiemu parowcowi, wiozącemu na swym pokładzie 500 rosyjskich emigrantów, ponieważ 450 (?) z nich zdradza objawy cholery.

Londyn 7. sierpnia. W piątek wymieniono ratyfikację ugody, zawartej między Francją a Sjamem. Poseł francuski w Bangkoku Pavie obejmuje napowrót urzędowanie.

Rzym 7. sierpnia. Radykał Imbriani wybrany został deputowanym z Corato. Kontrkandydata nie miał żadnego.

Zurych 7. sierpnia. Niemieccy i szwajcarscy socjaliści uchwalili nie dopuścić do udziału w kongresie tych socjalistów, którzy nie reprezentują żadnego towarzystwa socjalistycznego. Wykluczeni w ten sposób socjaliści apelować będą do kongresu.

Wczoraj po południu odbył się pochód uroczysty przybyłych na kongres socjalistów, a wieczorem wielki mityng. Policja trzymała się zupełnie na uboczu.

Wiedeń 7. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·86—7·88, żyto na jesień 6·93—6·95, nowa kukurudza 5·66—5.68, owies na jesień 7·05—7·07.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 7. sierpnia, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	336·25	Gal. obl. propin	97·40
Alpiny	53·75	Wied. losy	176·50
Kredyty węg.	419·50	Akcje tyton.	186·—
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·10
Uniony	249·25		
Ludwiki	219·—	Elbethale	237·50
Nordbany	288·50	Länderbanki	246·70
Lombardy	105·65	Renta zł. węg.	115·60
Losy tureckie	49·10	Bankvereiny	121·75
Staatsbahny	307·—	Węg. renta pap.	94·40
Czerniowieckie	257·50	Ruble	1·28·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7. sierpnia 1893 r

HOTEL ZORZA. J. Wassilko z Wiednia. B. Robertson z Wołynia. L. Baranieki z Wiednia. T. Fedorowicz z Klebanówki. O. br. Poten z Doliny. J. Zgórski z Tarnopola. O. Orłowski z Połowcy. A. Gorajski z Moderówki, M. Hulimkowa z Mycowa. E. Chronowski z Krakowa. B. hr. Stecki z Nadysza. A. Obertyński z Nowego sioła. S. Zwolski z Bryniec. G. Cohen z Hamburga. A. Orski z Tłumacza.

HOTEL FRANCUSKI. K. hr. Dieduszycki z Martynowa. Hr. Łączyński z Jarosławia. A. Wybranowski z Czupernosowa. St. Wybranowski z Kimirza. I. Czaykowski z Pietniczan. I. Janicki z Ostrołca. H. Lauterbach z Wrocławia. M. Kurkowski z Pasieczny. S. Schack z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. F. br. Romaszkan, Dr. N. Jarosz ze Stanisławowa. S. Szczepanowski z Kołomyi. K. Ujejski z Tomaszowic. Dr. J. Cghen z Krosna. A. Volter z Tłumacza. A. Heinrich, M. Wilczyński z Warszawy. N. Sołdraczyński z Król. Pol. M. Jasiczewski, W. Idzikowski z Kijowa. A. Michalewski z Jasła, J. Heynar z Tarnowa. T. Ruszkowski ze Stanisławowa.

NADESŁANE.

M. JONASZ

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

Do ciągnienia 16. sierpnia bież. roku

PROMESY

na 3% losy austr. Zakładu kred. ziemskiego I. emisji

po 1 zł. 50 ct wraz ze stemplem.

Główna wygrana 90.000 koron.

Przy zamówieniach z prowincji uprasza się o dołączenie 20 ct. na portorjum.

Na taki los zakupiony w tym kantorze padła główna wygrana w kwocie 50.000 zł.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Stanisław Sochanik

b. lekarz na klinice prof. Kaposiego i oddziale prof. Langa we Wiedniu — mieszka plac Bernardyński l. 15. I. piętro
1080 ord. od 11. do 12. i od 3. do 5 popoł. 1—?

Zmiana mieszkania.

Dr. Kazimierz Podlewski

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

mieszka obecnie

ulica Chorążczyzny l. 16

Ordynuje od 11. do 12. i od 3. do 5.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu dr. Julianowi Czesznakowi w Stanisławowie.

Składam niniejszem za sumienne, a umiejętne wyleczenie mnie z ciężkiej śmiertelnej choroby płucnej, następnie rodziców moich w wieku 70 lat z zapalenia płuc a następnie opłucnej, publiczne podziękowanie, a dając wyraz szczerej wdzięczności od całej naszej rodziny zasyłam Ci czcigodny mężu, serdeczne „Bóg zapłać“.

Wincenty Onysymów
nauczyciel z Delejowa.

T E A T R L E T N I.

Dziś:

Po raz trzeci

Biedna dziewczyna

krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenna i K. Lindau'a, muzyka L. Kuhna, tłumaczył A. Kiczman.

Obraz I-szy: „Bogata dziewczyna“. — Obraz 2-gi: „Wzięty na kawał“. — Obraz 3-ci „Świeża sklepowa“. Obraz 4-ty: „Dobra lekcja“. — Obraz 5-ty: „Ten z baletu“. — Obraz 6-ty: „Wszystko w porządku“.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro w teatrze letnim po raz drugi: „Lunatyk“, krotochwila w 3. aktach E. Bluma i R. Toché.

Płótna czysto lniane, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chustki do nosa,
Chiffony, wszelką gotową Bieliznę, Pończochy Skarpetki polecają najtaniej
M. BAYER i SPÓŁKA
Lwów ulica Karola Ludwika l. 1.

100.000 koron
do wygrania 5. września b. r.
Promesą na los kredytowy ziemski
tylko zł. 1·50 ct.
W KANTORZE WYMIANY **Kitz i Stoff** Lwów plac Halicki 1.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu

Kasetki stalowe z zamkami sztucznemi, na pieniądze i dokumenty po zł. 4, 4·50, 6, 8 i 10, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Fabryczny skład firanek koronkowych, spodnice wełniane, jedwabne, perkalowe, fartuszki, poleca *Karol Matias*, przedtem Wilhelm Sydor, Lwów, plac Marjacki l. 4. 3

Ekonom, kawaler — poszukuje posady. Adres: Zarząd dóbr Borszowice p. Niżankowice. 604

Bony do dzieci poszukuję. Zgłoszenia pod „Bona" nadsyłać do Administracji „Dziennika Polskiego".

Uczeń gimnazjalny poszukuje lekcji przez czas ferji, bądź na wakacje, bądź w mieście, lub też dyurnum. Adres: X. N. poste restante.

Jest młyn parowy (lokomobila o 10 koni siły, z fabryki wiedeńskiej nr. 514) dobrze uregulowany o 2 kamieniach, z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość u M. Słotarskiego, poczta Przecław.

Tutki cygaretowe niekiejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Niżałowskiego**, Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Kapelusze i Cylindry Plessa i Angielskie, sprzedają najtaniej **S. Gabriel i J. Chlebownik**, we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Hafty na kanwie, suknie, atłasie, pluszu, zaczęte i niewykończone, oraz wszelkie przybory do haftów, włóczki, filorele, bawełny francuskie, kanwy, jawy, juty, congres, poleca najtaniej Mikołaj Ludwik, Lwów, ul. Halicka 14.

Ucznia poszukuje cukiernia Kazimierza Piotrowskiego. Gródecka 75.

Nauczycielka, władająca doskonale obcemi językami, muzykalna, szuka umieszczenia. Adres: Lwów, Skarbkowska 43, Anger. 616

Panienki z dobrych domów, uczęszczające do szkół, znajdą wygodne umieszczenie i troskliwą opiekę. Zgłoszenia celem odpowiedniej zmiany mieszkania najdalej do 15. sierpnia. Adres: poda administracja „Dziennika". 615

Inteligentna wdowa w średnim wieku poszukuje miejsca jako towarzyszka do wód lub zarządu domem. Zgłoszenia L. Z. l. 25 poste restante Lwów.

Do nowo otworzonej pralni przy ulicy Kopernika 17, sprowadziłam z Wiednia **korbowy magiel, do poruszania którego potrzeba jednej tylko osoby** i przyjmuję, oprócz wszelkiego gatunku bielizny do prania, także bieliznę do maglowania po cenach nader umiarkowanych. *Ludmiła Piotrowska.* 614

Ruch pociągów kolejowych
według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Warszawy	—	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₇ do włącznie ³¹/₈)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od ²⁵/₆ do włącznie ¹¹/₉)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Ze Snezawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolunga	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna przez Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serensca, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Warszawy	—	10·41	5·26	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₇ do włącznie ³¹/₈)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·36	3·32	10·40	11·33	—
Do Snezawy	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·31	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

poleca Magazyn „AU LOUVRE" Lwów, plac Kapitulny l. 3. Filja w Krynicy pod „Orłem".

Własny oddział kostjumów, negliży, szlafroków, bluzek jedwabnych, wełnianych i satynowych od 150 i wyżej.

Portjery od 1 zł. 20 ct. Firanki koronkowe od 1 zł. 50 ct. Dywany od 1 zł. 70 ct. i wyżej.

Galic. akcyjne Towarzystwo Handlowe
we Lwowie, Jagiellońska, Nr. 3.
poleca P. T. Rolnikom:
MASZYNY ROLNICZE
z pierwszorzędnych specjalnych fabryk, wydoskonalone według najnowszych i najpraktyczniejszych systemów, jako to:

Grabie konne, Siewniki rzędowe Melichara, Saxonia, Pannonia, Siewniki do nawozów sztucznych, nadzwyczaj pojedyncze, a doskonale funkcjonujące. Obgartywacze i Pługi [illegible] do roślin okopowych. Słynne pługi Eckertowskie. Lokomobile, Młocarnie parowe i kieratowe, Prasy Blunta do konserwowania zielonej paszy na zimę. Sieczkarnie, Sortowniki, Trjery, Brony do łąk etc.

Nawozy sztuczne z renomowanych fabryk, dających zupełną gwarancję tak co do składników chemicznych, jak co do ich skuteczności agronomicznej, a mianowicie:

Superfosfat z kości, mączkę kościaną, roztworzoną kwasem siarkowym, mączkę parzoną, niewyklejoną guanosuperfosfat, spodjum superfosfat, mączkę (żużle) Thomasa, Kainit i Kalusza.

Uwaga. Wobec nader rozpowszechnionego fałszowania sztucznych nawozów utrzymuje, Gal. akc. Towarzystwo Handlowe stosunki tylko z fabrykami, znanemi ze swej rzetelności [illegible] 1786 1—3

Szczegółowe cenniki nawozów sztucznych wysyła się na żądanie franco.

HERBATĘ Familijną
¹/₁ kilo 1·80 i 2 zł.
Znakomite **WYSIEWKI** z herbat
¹/₁ kilo 1·40 i zł. 1·70
1018 poleca HANDEL 1—?
Alberta Szkowrona
Lwów, plac Marjacki l. 7.



Sztuczne **zęby i szczęki** podług najnowszego **amerykańskiego** systemu w kauczuku, w celuloidzie i **w złocie bez podniebienia.** Wszelkie reperacje zębów wykonuje atelier dentystyczno-techniczne **B. Bergera**, Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5. 1635 1—7

Najlepszą pościel
własnego wyrobu,
kołdry, materace, sienniki zwykłe i sprężynowe, poduszki itp. poleca najtaniej **Józef Schuster**, Lwów, Kopernika, 7.
składy komisowe:
Wilhelm Wyspiański, Lwów, plac Marjacki l. 4 (Hotel Europ.) i **w pow. Tow. Handlowem** w Stanisławowie. 1655 1—7

COGNAC
francuski kuracyjny
od najsławniejszych producentów po zł. 3, 3·50, 4, 4·50, 5 do 7 za flaszkę
1714 **poleca handel** 1—?
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42.

NIEZAWODNE WYLECZENIE
w przeciągu dwóch godzin
i pozbycie się **Tasiemca**
bez przeczyszczenia
ani przed, ani po użyciu
VER SOLITAIRE
Kapsułek przeciw Tasiemcowi L. KIRNA
Odlat 15 używany
Środek w szpitalach paryskich zawsze z nieomylnym skutkiem
We *Lwowie* w aptekach PP. Mikolascha i Wewiórskiego.

PIĘKNA CERA KOBIET
Od 1847 żaden preparat nie został jeszcze wynalezionym któryby mógł iść w porównanie z wodą wywarzaną z KWIATÓW LILIOWYCH przez **PP. PLANCHAIS RIET** w PARYŻU dla utrzymania PIĘKNOŚCI cery, dla spędzenia PIEGÓW i LISZAI.
Wo Paryżu ul. Caumartin, 43. We Lwowie w aptekach PP. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego i w składach parfum.

Automat. Łapki masalne
na szczury . . . . zł. 2·—
na myszy . . . . „ 1·50
łapią tygodniami bez nadzoru 20 do 50 sztuk przez 1 noc, nie pozostawiają odoru i nastawiają się same.



Eclipas
najlepsze w świecie
łapka na szwaby.
Łapie do 1000 sztuk szwabów, moskali i robactwa kuchennego w jednej nocy. Sztuka po zł. 1·20. Radykalne wyniszczenie ogólne gwarantowane. *Tysiące uznań.* Rozsyłka za poprzednim nadesłaniem pieniędzy lub za pobraniem przez *Leopolda Epsteina*, Berno (Brünn).

MUSIAŁOWICZ & JANIK
HANDEL
WIN, HERBAT I DELIKATESÓW
we Lwowie
ulica Trzeciego Maja l. 2.
CENNIK HERBAT.

	pół klg. w. a. zł. ct.	125 Gr. w. a. zł. ct.
Nr. 1. Czarna	2·—	—·50
Nr. 2. Melange	2·40	—·60
Nr. 3. Nenchao Melange	2·80	—·70
Nr. 4. Victoria Melange	3·20	—·80
Nr. 5. Lian Sin Melange	3·60	—·90
Nr. 6. Lian Pin Melange	4·—	1·—
Nr. 7. Fin Futschew Melange	5·—	1·25

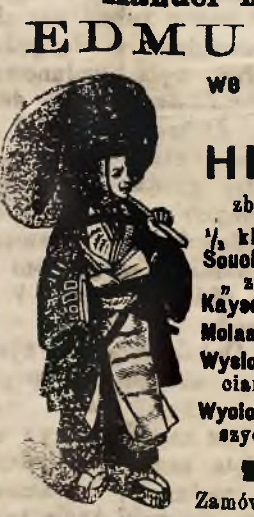
Dobry Kawior i Porter.

Pierwszy
Skład przyborów do fotografji
Hamel & Feigl
Lwów, Kopernika l. 21.

Utrzymuje zawsze na składzie aparata fotograficzne dla pp. amatorów, a głównie dla pp. fotografów zawodowych, **płyty** z najlepszych fabryk we wszystkich wielkościach, różne **papiery** do kopiowania w arkuszach lub krajane w paczkach, **kartony chemikalia** i w ogóle wszelkie przybory do fotografji potrzebne po cenach fabrycznych. Przyjmujemy klisze do wywoływania i kopiowania.
Ciemnica do użytku pp. odbiorców.
Zamówienia na prowincję wysyła się odwrotnie. 1872 1—7
Hamel & Feigl
Lwów, Kopernika 21.

KOŁDRY SZYTE
po złr. 5, 5·65, 9·50 11 i 16.
PRZEŚCIERADŁA
gotowe bez szwu
156 c/m szer. 210 c/m dług. 1·40.
176 c/m szer. 210 c/m dług. 1·65.
SIENNIKI
po złr. 1·15, 1·35, 1·70 i 2·30.
KAPY NA ŁÓŻKA
trykot. 150 c/m szerok. 200 dług.
białe złr. 2·75, kolorowe złr. 3.
poleca handel
płócien i bielizny
JANA RIEDLA
1850 **we Lwowie.** 1—3

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10, 1015 1—?



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:
¹/₂ kl. **Congo** . zł. 1·60
Souchong czarna . 2·—
„ zbiór majowy 3·—
Kaysow czarna . . 4·—
Molaago de Lond. 4·—
Wysiowki herbaciane . . . . . 1·30
Wysiowki najlepszych herbat . . 1·60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej 4¹/₄ kilogr. w woreczku:

Portorico	9·—	¹/₂ k.	—·90
Cuba grubo ziarnista	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10·—	„	1·—
„ „ przednia	10·40	„	1·04
„ „ grub. ziarn.	10·75	„	1·08
„ „ perłowa	10·75	„	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1·08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.
ÜBERALL VORRÄTHIG 17 MEDAILLEN
FEINSTE QUALITÄT — CHOCOLAT SUCHARD NEUCHÂTEL (SCHWEIZ) CACAO — MASSIGE PREISE
LEICHTLÖSLICHER CACAO
MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

BANK ROLNICZY WE LWOWIE
ulica Trzeciego Maja liczba 2,
poleca do siewu jesiennego:
Pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcji; Pszenicę donkę bardzo plenną, oraz różne inne odmiany **pszenicy i żyta** niemniej z rolniczego **Zakładu produkcji nasion JWgo Juliana barona Brunickiego.**

Pszenicę białą „Dattel" średniowczesną na dobre grunta.
„ żółtą „Lipcową" bardzo wczesną.
„ czerwoną „Banatkę" wczesną.
„ „ „Donkę" wczesną, wytrwałą na zimę.
„ „ „Molds-Red" poprawną, średniowczesną.
„ „ Amerykańską „Monitoba" wczesną
„ „ „Frauenbergską przewódkę", znoszącą bardzo późny zasiew.
Żyto Aland, bardzo wczesne i wytrwałe.
„ Montańskie średniowczesne.
„ Szampańskie poprawne.
„ Bahlsen'a Imperial próżne.
„ Galicyjskie krzewiące się, średniowczesne, bardzo obfite w plonie.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na **Nawozy sztuczne** o gwarantowanych składnikach. (Superfosfaty z kości, fosforytów, spodjum i guana; mączkę kościaną parzoną, wyklejoną i niewyklejoną; mączkę roztworzoną; żużle (Thomasa itd.) oraz na **maszyny rolnicze i płachty**, wszystko w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.
Uprasza się o łaskawe wczesne zlecenia. 1904 1—2

L. 1.959. 1907 1—3

OBWIESZCZENIE.

W celu zabezpieczenia wykonania budowy domu powiatowego w Sanoku na placu w rynku położonym pod l. l. parcel. budowl. 229, 228/₃, 232/₁, 232/₃ odbędzie się rozprawa na podstawie ofert piśmiennych **w dniu 14. sierpnia 1893** przed południem o godzinie 11. w kancelarji Wydziału powiatowego w Sanoku.

Oferty mają być wniesione najpóźniej do dnia 14. sierpnia 1893 do Wydziału powiatowego w Sanoku.

W ofercie winien przedsiębiorca podać dokładnie ceny jednostkowe, po których roboty obowiązuje się wykonać w zupełności. Ceny te należy wykazać poszczególnie w przedmiarze robót, przy każdej tegoż pozycji, zaś przy każdym rodzaju roboty w dotyczącej przedziałce przedmiaru, kwotę obliczenia, a nadto umieścić na końcu przedmiaru zestawienie ogólne ceny za jaką obowiązuje się przedsiębiorca całą budowę domu wykonać.

Wypełniony tym sposobem przedmiar stanowić ma integralną część oferty.

Odpis przedmiaru robót otrzyma przedsiębiorca za zgłoszeniem się w kancelarji Wydziału powiatowego w Sanoku, gdzie można przeglądnąć techniczne warunki budowy, tudzież plany budowy.

Budowa winna być w r. b. wykonaną pod dach, w razie niepogody zaś ma być wykonany tylko cały parter. Zupełne wykonanie budowy winno być wykończone do 1. października 1894.

Do oferty należy dołączyć jako zakład 5% ceny ogólnej, za jaką przedsiębiorca obowiązuje się budowę całą wykonać w gotówce lub w efektach, mających kurs na giełdzie podług kursu obliczonych.

W ogóle zawierać ma oferta wyraźne oświadczenie, że przedsiębiorca poddaje się wszystkim tak ogólnym, jak i szczególnym warunkom protokołu licytacyjnego, bez wszelkiego zastrzeżenia i że takowe są mu dokładnie znane.

Z Wydziału powiatowego.

Sanok, dnia 23. lipca 1893.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo 30 lat istniejącego środka, którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY

dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med. Raspi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Pyefinch w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. — Cena Balsamu brzozowego **zł. 1·50** za dzbanuszek.

Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CRÊME**, dozą **60 ct.**, i **Dr. LENGIELA MYDŁA BENZOE**, za sztukę **60, 35 ct.**

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Gollichowskiego następcy Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogerji A. Haas. 400

August Schellenberg i Syn
Dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.
Założony w roku 1853
kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe, losy, waluty itd. 1900 1—?
Promesy do wszystkich ciągnień, losy na raty i przeprowadza **ubezpieczenie losów.**
Zlecenia z prowincji załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

W roku **1841** założony handel
sukna i towarów wełnianych
pod firmą:
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek l. 33
poleca: 1470 1—?
materje damskie i męzkie
na sezon wiosenny i letni
w najnowszych rodzajach.
Próbki zawsze przygotowane.

Kuferki, Torby, Paski do pledów,
Parasole, Parasolki, Laski,
Rękawiczki glacee duńskie, jedwabne, niciane,
Paski skórzane, metalowe, gurtowe, jedwabne,
Krawaty, Koszule, Kołnierze, Manszety,
Biżuterję prawdziwą francuską,
Perfumerję, Mydła, Pudry, Wodę kolońską,
polecają w wielkim wyborze 1788 1—?
Wrześniowski & Włodek
Lwów, Halicka 4. — **Krynica** dom zdrojowy.

LWOWSKA FABRYKA ASFALTU
i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych do krycia dachów,
S. SZELIGI ŁYSZKIEWICZA inżyniera
we LWOWIE, przy bl. Korytnej pod Nr. 13, poleca
Asfaltową masę elastyczną do fundamentów
dla izolowania wilgoci, **kładzioną na mury w gorącym stanie,** jedyny dziś pewny środek, **izolujący wilgoć.**
TEKTURĘ ulepszoną ogniotrwałą
do krycia dachów wysokich gatunków,
rola 10 metrów kwadr. od zł. 1·80 do zł. 3·50;
ASFALTOWE ELASTYCZNE PŁYTY IZOLACYJNE,
LAK ASFALTOWY SWIECĄCY DO KONSERWACJI
dachów tekturowych i żelaza;
SMOŁĘ ANGIELSKĄ BEZWODNĄ.
Osusza asfaltem jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach.
Niszczy zastarzały grzybek drzewny.
Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje tychże. Metr kwadr. po 50 do 73 ct. *Długo letnią trwałość poręcza się.* 1770 1—?

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo Handlowe
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3,
przyjmuje 1806 1—?
zamówienia na oryginalną pszenicę
BANATKĘ
i poleca następujące zboża ozime z krajowej produkcji:
Pszenicę białą „Dattel" średniowczesną na dobre grunta.
„ żółtą „Lipcową" bardzo wczesną.
„ czerwoną „Banatkę" wczesną.
„ „ „Donkę" wczesną, wytrwałą na zimę
„ „ „Molds-Red" poprawną, średniowczesną.
„ „ Amerykańską „Monitoba" wczesną.
„ „ „Frauenbergską" przewódkę, znoszącą bardzo późny zasiew.
Żyto Aland, bardzo wczesne i wytrwałe.
„ Montańskie średniowczesne.
„ Szampańskie poprawne.
„ Bahlsen'a Imperial próżne.
„ Galicyjskie krzewiące się, średniowczesne, bardzo obfite w plonie.

L. 31.236. 1892 1—1

Ogłoszenie
w sprawie wypowiedzenia obligacji pożyczki krajowej z roku 1885.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29. września 1892 wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem obligacje galicyjskiej pożyczki krajowej z roku 1885 z dniem 1. listopada 1893 i z dniem tym, w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1. listopada 1893 wszystkie przedłożone jej obligacje tej pożyczki, zaopatrzone w bieżące kupony — w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj pożyczki z roku 1885, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, ażeby obligacje te, mogły być z dniem 1. listopada 1893 zrealizowane.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem ks. Krakowskiem.
Lwów, dnia 27. lipca 1893.

Marszałek krajowy
Zastępca:
Antoni Jaxa Chamiec w. r.

Członek Wydziału kraj. **Tadeusz Romanowicz** w. r.
Członek Wydziału kraj. **Dr. Józef Wereszczyński** w. r.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.